Nr. 134. Lwów — Środa dnia 20 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Sylweryusza — Teodota M. Jutro: św. Alojzego Gonz. — Teodora Wodza	Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	**Rękopisów** Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 3 m. 29 Zachód „ „ 7 m. 22 Długość dnia godzin 15 m. 53 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Treny centralistów.

W ubiegłą sobotę, w czterdziestą rocznicę manifestu cesarskiego, którym oznajmiono ludom monarchii habsburskiej, że się rozpoczęła wojna prusko-austryacka, rozległy się w Wiedniu treny duchów centralistycznych. Opłakują one starą, biurokratyczną Austryę, która wówczas konała, Austryę jednolitą, Austryę niemiecką! Niniejsza chwila walki węgierskiej o całkowitą niezawisłość i walki wewnątrz Przedlitawii o reformę wyborczą, która usuwa Niemców z ich dominującego stanowiska w Radzie państwa, bardzo się centralistycznym duchem nadała do smutnych rozpamiętywań na temat wypadków z przed lat czterdziestu. Głoszą oni, że oto do dziś pokutują za Königgrätz i że wszystko, co się stało w monarchii po r. 1866-ym, jest prostem następstwem klęski, doznanej na widowni wojny w Czechach. Albowiem zbrodnią było to, że Niemcy podnieśli miecz na Niemców. Austrya nie utraciła ani piędzi ziemi, pozostała wielkiem mocarstwem, ale zbrodnia bratobójstwa mści się na niej z nieubłaganą stałością, z okrucieństwem zda się coraz większem. Któreż państwo nie przegrywało wielkich wojen? Ile było bitw, tylu zapisują dzieje zwycięzców i pokonanych, ale mało jest takich pogromów, których następstwa są tak długie, tak bolesne. Polityka bezmyślna, bezcelowa, pozbawiona idei narodowej doprowadziła do tej klęski. A nietylko rząd był bezmyślny i zaślepiony zarozumiałością, lecz także naród. Prusacy już zwyciężyli pod Nachodem i Skalitzem, już prędko szli pod Königgrätz, a Wiedeńczycy wciąż mniemali, że będą roztrzaskani zuchwali Prusacy. W teatrach śmiano się na farsach, wyszydzających północnego nieprzyjaciela; w Praterze nie było końca wesołym zabawom, aż nareszcie uderzył straszny piorun i jasnem się stało, że jest klęska. Jej długi ogon do dziś się wlecze po Austryi, a czy jej ludność niemiecka zastanawia się nad tem, czy ratunku szuka? Mądry mentor królowej Wiktoryi i jej małżonka księcia Alberta, głęboki polityk Stockmar przepowiadał, że w Austryi, oddzielonej od Rzeszy niemieckiej, powoli zmarnieją Niemcy, bo licząc tylko dziewięć milionów, nie zdołają się oprzeć naciskowi Węgrów i Słowian. Czy kto słuchał Stockmara? Trwa dotąd zaślepienie, trwa dla austryackich Niemców Königgrätz — kara za bratobójstwo!

Oto takie są treny duchów centralistycznych. Mało w nich szczerości, wiele sztucznych łez. Jeżeli było bratobójstwo, dlaczegóż za nie karana jest Austrya, a nie karane Prusy? Monarchia przegrała w r. 1866-ym właśnie dlatego, że była biurokratyczną; że gnębiła większość swej ludności na korzyść jednych tylko Niemców; że jej rządy wypływały nie z naturalnych stosunków, ale z przestarzałego pojęcia o niemieckiej wyższości, wrzekomo uprawniającej do narzucania wszystkim w państwie niemieckich praw, obyczajów, mowy, form życia politycznego i ekonomicznego. Pod Königgrätzem i Sadową zerwano tylko owoce, które długo dojrzewały w biurokratycznej cieplarni — zupełnie tak samo, jak Rosya zerwała takie owoce pod Mugdenem i Cuszymą. Po wypadkach galicyjskich w 46-ym, po węgierskich we dwa lata później powinna była Austrya zdjąć ze swych oczu biurokratyczną kataraktę, a gdyby to uczyniła, nie byłoby Königgrätzu. Po nim nie byłoby dzisiejszych przesileń, ciągnących się w nieskończoność, gdyby Schmerling nie zawrócił do centralizmu, aby bodaj jeszcze na lat kilkadziesiąt zapewnić panowanie Niemcom, tym samym Niemcom, którzy przez swą wyłączność i przez traktowanie innych narodów austryackich jako swych pańszczyźnianych chłopów, rozchwiali państwo. Teraźniejsze treny, które nagle się rozległy z powodu 40-rocznicy wojny austro-pruskiej, dowodzą, że i teraz jeszcze bielmo nie zeszło z niemieckich oczu i że centralistyczne duchy wracają tęskną myślą do czasów biurokratycznych. Nie można się spodziewać pomyślnego rozwikłania wszystkich trudności, jakie nastręczyła monarchii logika dziejów, dopóki w obozie niemieckim rozlegają się takie treny. Żyjemy w czasach powszechnej demokratyzacyi. Jest to prąd tak silny, że najsilniejsi nieważą mu się opierać, z obawy, aby ich nie starł. Ale demokratyzacya nie może być w łonie tylko narodów; musi ona także być międzynarodowa, to znaczy, że już nie może być narodów-panów i narodów-sług. Twórcy takiego pojęcia o narodach Nitzsche i Hartmann już zeszli z tego świata. Z nimi razem zejść do grobu powinna ich teorya. Cesarstwo niemieckie, które nie chce tego zrozumieć, z pewnością się doczeka swego Königgrätzu, czy też swojej Cuszymy.

Wieści z Rosyi.

W paryskim dzienniku *Matin*, który był zagranicznym organem Wittego, gdy on stał na czele rosyjskiego rządu, pojawił się teraz projekt nowej konstytucyi, opracowany wrzekomo przez prezydenta dumy p. Muromcewa i kilku umiarkowanych kadetów, — projekt, na który jakoby zgadzają się sfery dworskie. Ta nowa konstytucya tak się przedstawia w głównych zarysach:

Naród otrzyma wszystkie swobody w takiej mierze, jak gdyby był republikańskim; a więc zupełną wolność nauczania, zgromadzania się, tworzenia związków, agitowania ustnego i w prasie, wyznawania co się komu podoba, używania swego języka w sądach i urzędach. Każda gubernia będzie tworzyła autonomiczną całość, zarządzaną przez gubernialne ziemstwo, a gubernator, odpowiedzialny przed tą instytucyą, będzie wykonawcą jej uchwał, z ramienia zaś centralnego rządu stanie się tylko zwierzchnikiem policyi i szefem urzędu podatkowego. Sędziowie pierwszych dwóch instancyi będą wybieralni. Każdy taki sędzia, wybrany na lat 4, będzie rozstrzygał sprawy karne, za które kodeks określa więzienie najdłużej 8-miesięczne, a sprawy cywilne do wysokości tysiąca rubli. Trzech takich sędziów razem będzie tworzyło trybunał, sądzący sprawy ważniejsze przy udziale ławy przysięgłych. Dopiero sąd apelacyjny będzie się składał z zawodowych prawników, z sędziów koronnych.

Wybory do ziemstw powiatowych i gubernialnych, do rad miejskich i do dumy państwowej będą powszechne, równe, tajne bezpośrednie i obupłciowe. Rada państwowa, złożona teraz przeważnie z dygnitarzy zamianowanych przez cara, a tylko w małej części z wybrańców wielkiej własności ziemskiej, przemysłowców, kupców i prawosławnego episkopatu, będzie także w całości składana tak, jak senat francuski, to znaczy z delegatów ziemstw gubernialnych. Duma, jako izba niższa, i rada państwowa, jako wyższa, utworzą prawodawczy parlament. Gabinet będzie powstawał z jego łona, jako rząd odpowiedzialny przed nim nietylko w ten sposób, że otrzymawszy wotum nieufności, musi w ciągu doby podać się do dymisyi, ale jeszcze tak, że w każdej chwili może być oddany pod sąd trybunału parlamentarnego. Ta instytucya, wybrana w połowie przez dumę, w drugiej zaś połowie przez radę państwową, będzie urzędowała bez przerwy i w każdej chwili może sama powołać ministrów przed swój sąd w wypadkach ściśle określonych w jej regulaminie, albo też wtedy, gdy jedna z dwóch izb parlamentu zażąda sądu.

Żaden akt carski nie ma wartości, jeżeli nie jest podpisany przez ministra. Car może odmówić sankcyi uchwale parlamentu, lecz jeżeli w drugiej kadencyi będzie ta uchwała ponowiona, car musi ją sankcyonować.

Parlament załatwia tylko ogólno-państwowe sprawy, wszelkie zaś lokalne, a do nich należy także agrarna, należą do atrybucyj ziemstw gubernialnych, przez co powstanie bardzo szeroki samorząd prowincyonalny, zupełnie jednakowy dla całego państwa. W ten sposób odpada konieczność nadawania odrębnych autonomij krajom nierosyjskim. Rady miejskie i powiatowe, oraz ziemstwa gubernialne same ustanawiają język swych obrad.

Taki — wedle dziennika *Matin* — ma być projekt nowej konstytucyi rosyjskiej. Więcej nie mógłby naród otrzymać po wielkiej a zwycięzkiej rewolucyi. Bez walki i klęski nie zgodzi się na taką kapitulacyę żaden car, żaden czynownik. To też całą wiadomość dziennika *Matin* trzeba między bajki włożyć.

Pojawiła się ona wtedy, gdy p. Witte bawi w Paryżu, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa stara się tam o zaliczkę na raty, któremi finansiści mają caratowi spłacić jego ostatnią pożyczkę. Rat tych jest jeszcze wiele, termin ostatniej wypadnie za rok, a przez ten czas rząd rosyjski jeszcze nieraz odwoła się do kasy swych kredytorów, ponieważ zwyczajny budżet państwowy przekracza miliard rubli, a podatki nie wpływają, grozi zaś głód we wschodniej części państwa. W takich warunkach każda zaliczka na przyszłe raty jest właściwie nową pożyczką. Aby dla takiej afery dobrze usposobić finansistów, ogłosił *Matin* wrzekomy projekt nowej konstytucyi. Potrzebne to jeszcze było dla uspokojenia francuskich rentierów, którzy poczęli sprzedawać rosyjskie papiery, bo się zaniepokoili wiadomościami z Rosyi o rzezi w Białymstoku, o demonstracyach w Moskwie, o rozruchach agrarnych w wielu guberniach, o strejkach fabrycznych i o tym powszechno-kolejowym, który podobno się przygotowuje, wreszcie nietyle o zaburzeniach w wojsku, ile raczej o wyuzdaniu wojskowem, które staje się społecznem niebezpieczeństwem. Trudno już ukrywać, że z jednej strony agitacyjna działalność dumy, z drugiej — bojkotowanie jej przez czynowniotwo wprawiło Rosyę w stan anarchiczny. Kredytorzy caratu są więc przerażeni i chociaż ze stratą, śpieszą się sprzedać rosyjskie papiery. Tak się stał niezmiernie rzadki wypadek, że papiery państwa, które nie toczy żadnej wojny, spadły w Paryżu w ciągu tygodnia z 95-ciu za sto na 85.10, w Wiedniu zaś spadły nawet na 84.85. Przy takiem usposobieniu publiczności, kupującej papiery, może się zdarzyć, że bankierzy nie zbiorą pieniędzy nawet na lipcową ratę wiosennej pożyczki. Tu więc *Matin* pośpieszył oddać p. Wittemu ważną usługę, zdaje się jednak, że w gorliwości przesadził. Nawet francuska publiczność, która na punkcie spraw zagranicznych, zwłaszcza rosyjskich, jest bardzo łatwowierna, nie uwierzyła doniesieniu *Matin*.

Korespondencye.

Wiedeń 18 czerwca.

(*Wykluczenie fałszerza banknotów Liebla od udziału w rozprawie przeciw niemu. Trybunał uznał jego ataki histeryczne jako rozmyślne przeszkadzanie rozprawie. Kwestya dopuszczalności obrońców do składania świadectwa w sprawie, w której występują jako obrońcy*).

(y). W procesie przeciw fałszerzowi banknotów Hermanowi Lieblowi powziął trybunał uchwałę, która umożliwi wprawdzie doprowadzenie rozprawy do końca i wydanie przeciw oskarżonemu wyroku, ale w razie zasądzenia dostarczy obrońcy bardzo silnego argumentu do wniesienia zażalenia nieważności i do ewentualnego uzyskania w najwyższym Trybunale kasaty wyroku. Mianowicie postanowił Trybunał wykluczyć Liebla od udziału w dalszej rozprawie i prowadzić ją w jego nieobecności, a postanowienie to oparł na przepisie paragrafu 224 procedury karnej, który postanawia, że jeżeli oskarżony przez swoje niewłaściwe zachowanie się zakłóca porządek na rozprawie i pomimo upomnień przewodniczącego nie chce zachowywać się przyzwoicie, w takim razie na mocy uchwały trybunału może on być wydalony z sali albo na cały czas trwania rozprawy, albo też tylko chwilowo, rozprawa zaś przeciw niemu przeprowadzona będzie w jego nieobecności.

Trybunał zatem uznał histeryczne napady Liebla, sprowadzające w następstwie jego zupełną nieprzytomność, jako nieprzyzwoite zachowanie się, mające na celu udaremnienie rozprawy i wydania wyroku. Wobec tego, że ani fakultet lekarski, ani też przesłuchani przy rozprawie lekarze sądowi nie orzekli z bezwzględną stanowczością, że napady histeryczne Liebla są sztucznie wywoływane przezeń przez zażycie kokainy, lecz tylko warunkowo dopuszczali możliwość tego, orzekając ogólnikowo, że u osób histerycznych zażycie większej dawki kokainy może wywołać stan, podobny do tego, w jaki popadał Liebl kilkakrotnie na rozprawie, może wspomniana wyżej uchwała Trybunału sprowadzi unieważnienie całego postępowania — z drugiej strony jednak trzeba uwzględnić to, że jeżeli Liebl naprawdę jest symulantem, to mógł jeszcze całe lata wodzić sprawiedliwość za nos i udaremniać wydanie przeciw niemu wyroku, Trybunał zatem byłby wobec niego bezsilnym, gdyby w ten sposób nie interpretował procedury karnej.

Zanim Trybunał powziął tę uchwałę, przeprowadzono jeszcze kawałek rozprawy przeciw Lieblowi w jego obecności. Mianowicie odczytano orzeczenie radcy dworu Lustiga, który badał chemicznie zaskorupiałe plamy na chustce, którą Liebl przytykał do ust i do nosa, a którą odebrał mu profesor Wagner. Otóż analiza chemiczna wykazała, że chustka ta napuszczona była roztworem kokainy i cukru. Oskarżony Liebl oświadczył, że kokainy używa już od lat kilkunastu na uspokojenie nerwów, a nie na wywołanie ataków nerwowych. Zmarły przed kilku laty profesor Krafft-Ebing, będący jedną z największych powag w dziedzinie chorób nerwowych, miał mu zaordynować używanie kokainy właśnie celem odwrócenia możliwych ataków histeryi. Oprócz kokainy zalecić mu miał prof. Krafft-Ebing także jako środek profilaktyczny przeciw atakom histerycznym atropinę. — Trochę atropiny — rzekł Liebl — na koniec noża, albo dziesięć kropel jej w płynie zawsze mi dobrze robiło. — Na to zerwał się obecny przy rozprawie profesor Wagner v. Jaurегg i rzekł do oskarżonego: Jak pan śmiesz pleść takie brednie? Dawka atropiny na koniec noża wystarczyłaby do wyprawienia na tamten świat całego trybunału i wszystkich sędziów przysięgłych i w dodatku jeszcze mnie i pana. — Oskarżony Liebl obstawał jednak przy swojem twierdzeniu, że atropina i kokaina działają nań uspokajająco, przyczem rzekł, że właściwości kokainy, jako środka uspakajającego, wypróbował nietylko na sobie, ale także na kilkunastu tysiącach swoich pacyentów. Liebl bowiem — jak to doniosłem — jest technikiem dentystycznym i zajmował się nietylko robieniem sztucznych zębów, ale także ich rwaniem, plombowaniem i zatruwaniem.

Po tej kontrowersyi oświadczył przewodniczący Lieblowi, że ponieważ jasnem jest, iż on przez zażywanie kokainy wywołuje u siebie sztucznie stan zatrucia, przeto jeżeli to jeszcze raz powtórzy się, on zażąda od trybunału wykluczenia go od dalszej rozprawy. Liebl wysłuchał apatycznie tego zagrożenia i przez jakiś czas przysłuchiwał się na pozór obojętnie temu, co zeznawali lekarze na pytanie przewodniczącego i prokuratora. Naraz wstał, skinął na profesora Wagnera i oświadczył, że jest mu niedobrze i że on czuje, że atak się zbliża. Prosił tedy prof. Wagnera, by mu dał kilka kropli kokainy na uspokojenie, na co jednak prof. Wagner zgodzić się nie chciał, zaproponował jednak Lieblowi zażycie bromu. Liebl nie zgodził się na to, oświadczając, że brom nic mu nie pomaga. Prof. Wagner skonstatował tymczasem u Liebla znów przyśpieszone tętno pulsu i silne rozdrażnienie i poradził przewodniczącemu przerwać rozprawę. Przewodniczący zarządził tedy półgodzinną przerwę, a gdy po jej upływie otworzył na nowo rozprawę, ogłosił uchwałę trybunału, wykluczającą Liebla od dalszego w niej udziału. Naturalnie, że obrońca zastrzegł sobie z tego powodu zażalenie nieważności.

Dalszy ciąg rozprawy, jaki się odbył już w nieobecności Liebla, nie budził wielkiego zajęcia — i publiczność, która przedtem zapełniła szczelnie salę, powoli wyniosła się. Ją interesowała głównie osoba oskarżonego i widok epizodów tej walki zaciętej, jaką on toczy ze sprawiedliwością o swoją skórę. To zaś, w jaki sposób puszczał on w obieg fałszywe stukoronówki, nie budziło wielkiego zainteresowania. Po przesłuchaniu kilku świadków i odczytaniu rozmaitych protokołów, przerwał przewodniczący rozprawę i naznaczył dalszy jej ciąg na dziś. Podczas rozprawy przysłał Liebl z celi więziennej dozorcę z prośbą do przewodniczącego, aby dopuszczono go do rozprawy, gdyż w akcie oskarżenia jest wiele rzeczy nieprawdziwych. Trybunał nie uwzględnił jednak tej prośby. Jakikolwiek będzie wynik tego zajmującego procesu, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że musi on dać impuls do reformy obecnej procedury karnej.

W wyższej może jeszcze mierze niż proces Liebla, przyczynić się powinien do reformy ustawodawstwa karnego zakończony przed kilku dniami wyrokiem uwalniającym proces przeciw ogrodnikowi Nowakowi, oskarżonemu o zamordowanie swej chlebodawczyni baronowej Biedermanowej z Baden. Całe oskarżenie przeciw Nowakowi opierało się na przyznaniu się jego. Przed sędzią śledczym przyznał się on zupełnie do spełnienia tej zbrodni, i opowiedział z najdrobniejszymi szczegółami, w jaki sposób ją popełnił — i na tej podstawie prokurator skonstruował akt oskarżenia. Tymczasem przy rozprawie Nowak odwołał owo przyznanie się oświadczając, że zostało ono na nim wymuszone zamknięciem go w ciemnicy, odebraniem mu części pożywienia i innemi szykanami. Sędziowie przysięgli widocznie dali wiarę tym opowiadaniom Nowaka, tem bardziej, że obrońca jego adwokat dr. Stein, przesłuchany przy rozprawie jako świadek, zeznał, że klient jego, tj. Nowak, od pierwszej chwili zapewniał go o swojej niewinności i o tem, że tylko chęć wyrwania się raz już z więzienia śledczego, gdzie mu bardzo dokuczano, skłoniła go do przyznania się do zbrodni niepopełnionej. To przesłuchanie obrońcy jako świadka na okoliczności dotyczące sprawy, w której on występuje jako obrońca, jest wypadkiem, jaki dotychczas nie miał jeszcze miejsca w Austryi. We Francyi i w Anglii ustawodawstwo dopuszcza obrońców do świadectwa, w Niemczech jest to kwestya sporna, w Austryi zaś praktyka kryminalna nie znała jeszcze takiego wypadku. W teoryi zaś przedstawia się sprawa tak, że paragraf 152 austryackiej procedury karnej orzeka tylko, że uwolnieni od obowiązku świadczenia są obrońcy co do szczegółów, powierzonych im przez ich klientów. Trybunał w Wiener Neustadt, dopuszczając obrońcę Nowaka do świadectwa, stworzył precedens, który będzie musiał być uregulowany w drodze ustawodawczej.

Budżet marynarki.

Piszą nam z Wiednia dnia 16 b. m.:

Komisya budżetowa austryackiej delegacyi uchwaliła dzisiaj bez żadnej zmiany przedłożony sobie budżet marynarki. Przeprowadzona dyskusya nad tym budżetem w komisyi dała sposobność szefowi austro-węgierskiej marynarki hr. Montecuccoli omówić doświadczenia, uczynione w wielkiej wojnie rosyjsko-japońskiej, i wskazać na konieczność zastosowania w praktyce z tych rezultatów wyciągniętych nauk, zaś członkom komisyi dyskusya ta dała sposobność wyrażenia sympatyi, z jaką się zawsze austryacka delegacya odnosi do potrzeb marynarki. — Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że referent budżetu del. p. Baernreither podniósł, iż wielkie handlowo-polityczne, ekonomiczne i naukowe zadanie, które spełnia marynarka, uczyniły ją instytucyą sympatyczną, popularną i zawsze liczyć mogącą na poparcie. Te wywody referenta są wyrazem życzliwego usposobienia, którem austryacka delegacya (w przeciwieństwie do węgierskiej) zawsze darzy sprawy marynarki, rozumiejąc i uwzględniając doskonale w miarę postępu sztuki wojennej rosnące jej potrzeby, a z tem i rozszerzające się ramy jej budżetu. I sądzić bynajmniej nie można, że ten życzliwy nastrój powstał dlatego, że tegoroczny budżet marynarki nie przyniósł niespodzianek. Przeciwnie, austryacka delegacya dała nieraz już dowody, że skąpą nie jest dla potrzeb marynarki, jak jej węgierska siostrzyca.

A w najbliższej przyszłości czekają marynarkę austryacką wielkie zadania budowy nowych statków po myśli doświadczeń, uczynionych w ostatniej wielkiej wojnie morskiej. Z rezultatów tych już gorączkowo korzystają: Anglia, Francya, Niemcy i Stany Zjednoczone. Główną wytyczną nauką, którą dała owa wojna, jest ta, że rozstrzygający moment w dzisiejszych bitwach morskich leży w sile wielkich kolosów pancernych. Dlatego Anglia, a za nią Niemcy, Francya i Ameryka projektują już obecnie, a nawet budują pancerniki o objętości od 18 do 20 tysięcy ton. Nawet krążowniki pancerne, dotąd zwykle miewające po 8 do 10 tysięcy ton, będą zastąpione krążownikami o pojemności 14 do 16 tysięcy ton, zaś krążowniki pośpieszne będą miały po 3, a nawet $3\frac{1}{2}$ tysięcy ton wraz ze znacznem podniesieniem chyżości ich biegu. Flotyle torpedowców, których znaczenie nieco przeceniono z powodu ich powodzenia na początku wojny rosyjsko-japońskiej, odgrywają przecież rolę nie małą. Tu przedewszystkiem pracować się musi nad jaknajwiększem wzmożeniem chyżości torpedowców i antytorpedowców. Zastosowane w ostatnim czasie turbiny jako motory, dały już doskonałe rezultaty 36 węzłów na godzinę (= około 58 km.). Nawet do wielkich pancerników zastosowane będą turbiny jako motory. Nowy kolosalny pancernik angielski „Dreadnougth" o pojemności przeszło 18.000 ton, otrzyma turbiny, które dadzą mu chyżość 34 węzłów. W obronie wybrzeży wielką rolę odegrają łodzie podwodne, których budowę rozpoczęła Francya, a obecnie forsownie prowadzi również Anglia.

Wobec tak wielkich przeobrażeń, przedsiębranych (nawet dość gorączkowo) przez wielkie mocarstwa, oczywiście Austrya — jak to bardzo słusznie z naciskiem podniósł szef marynarki hr. Montecuccoli — pozostać nie może w tyle ze swoimi pancernikami o największej pojemności 10.000 ton. Stosunek flot mocarstw jest obecnie następujący: Anglia 1,900.000 ton, Francya 800.000 ton, Stany Zjednoczone 700.000 ton, Niemcy 580.000, Japonia 400.000, Rosya 375.000, Włochy 340.000, Austrya 143.000 ton. — Austrya stoi więc na ósmem miejscu. Liczyć jednak należy się z tem, że zadanie wojennej marynarki austryackiej jest ograniczone do morza Śródziemnego. To odgrywa także niepoślednią rolę w wymiarach nowych okrętów. Z powodu tego ograniczenia zakresu działania Austrya nie jest zmuszoną budować pancerwników aż tak wielkich jak te mocarstwa, które obliczać się muszą z dalekiemi zamorskiemi ekspedycyami. Zdaniem hr. Montecuccoli dla pancerników austryackich wystarcza pojemność 14.000 ton. Pancerniki te bowiem, nie wyjeżdżając na dalekie ekspedycye, nie potrzebują miejsca na tak wielkie zapasy węgla, jak okręty, zmuszone odbywać daleką drogę zamorską. Z powodu tego austryacki pancernik o pojemności 14.000 ton będzie mógł otrzymać $20\frac{1}{2}$ i24 cm. armaty, uznane za wystarczające, a nie możliwe do pomieszczenia w dostatecznej liczbie na pancerniku o tej samej pojemności, zmuszonym do transportowania znacznych zapasów węgla.

Z przyzwolonego przez delegacye w r. 1904 nadzwyczajnego kredytu 120,956.000 kor. nie projektował rząd budowy nowych pancerników, a przyśpieszył tylko przyzwoloną już dawniej budowę trzech wielkich pancerników I klasy, przeprowadził częściowe odnowienie przestarzałej już flotyli torpedowców i zbudował 6 łodzi podwodnych. Torpedowce „Huszar" i „Kaiman" zbudowane zostały jako wzory w Anglii. Pięć torpedowców i trzynaście łodzi torpedowych buduje się w dokach w Tryeście, a sześć torpedowców i dziesięć łodzi torpedowych w dokach w Fiume. Co do budowy łodzi podwodnych, to kierownictwo marynarki zdecyduje się dopiero po otrzymaniu na to kredytu. Plany tych łodzi są już gotowe. W budżecie na rok 1906 nie domaga się zarząd marynarki kredytu na budowę nowych pancerników, lecz uprzedza, że w budżecie na rok 1907 będzie musiał żądać rekompensaty za trzy zupełnie już przestarzałe i dlatego wycofane z floty operatywnej pancerniki: „Kronprync Rudolf", „Arcyksiężna Stefania" i „Tegetthoff".

Delegacye wspólne.

Wiedeń. Sprawozdanie, przedłożone w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej przez margr. Bacquehema o budżecie spraw zagranicznych, zaznacza, że wizyta cesarza niemieckiego w Wiedniu zamanifestowała silne węzły, łączące oba państwa, i podnosi znaczenie tej łączności, jako rękojmi pokoju europejskiego. Podkreśla dalej serdeczną wymianę depesz obu monarchów z królem włoskim i wyraża nadzieję, że pokojowe wyjaśnienia, jakich w ostatnim czasie rząd włoski udzielił Austryi, będą i w przyszłości wytyczną do polityki włoskiej. Następnie omawiając stosunek do Rosyi, podnosi, że złożone przez ministra spraw zagranicznych oświadczenie, iż Rosya postępuje zupełnie zgodnie z Austryą w polityce bałkańskiej, zacieśni łączność między obydwoma państwami. Sprawozdanie następnie streszcza obrady komisyi nad budżetem spraw zagranicznych i oświadczenie ministra Gołuchowskiego i podnosi, że mimo ujemnej krytyki polityki zagranicznej ze strony jednego z delegatów, większość mówców z uznaniem wyrażała się o liniach wytycznych tej polityki, w szczególności też uznała to, że monarchia, pomimo wewnętrznych zamieszek, zajmuje odpowiednie stanowisko w polityce ogólnej. Obrady komisyi ponownie wykazały, że większość pochwala politykę hr. Gołuchowskiego, którego usiłowania w celu poparcia interesów ekonomicznych, zwłaszcza w kwestyi konsularnej, z wdzięcznością przyjęto do wiadomości.

Wiedeń. W komisyi spraw zagranicznych węgierskiej delegacyi, Sagay krytykował politykę zagraniczną i oświadczył, że właściwie powinienby wnieść wotum nieufności, ale ograniczy się do rezolucyi, żądającej, ażeby na wszystkich ambasadach i konsulatach wywieszano oprócz austryackich godeł i flag, także i węgierskie.

Hr. Eugeniusz Zichy podniósł, że w Europie objawia się prąd do odosobnienia Niemiec i tylko Austro-Węgry pozostają im wierne. Zdaniem mówcy, powodzenie naszej dyplomacyi w Algeciras dowodzi właśnie naszej słabości, gdyż znowu pomogliśmy Niemcom do wybrnięcia z kłopotów. Mówca gani ostry ton *exposé* względem Turcyi i państw bałkańskich, w końcu stawia wniosek, ażeby delegacya uchwaliła, że nie pochwala polityki ministra spraw zagranicznych i domaga się gruntownej jej zmiany.

Po delegatach Rakowskym i Esterhazym, zabrał głos prezydent ministrów Wekerle i oświadczył, że w sprawie godeł rokowania są w toku, a kwestya sztandarów jest zasadniczo załatwiona. Co do kwestyi językowej, to zaznacza się znaczne polepszenie w kierunku uznania języka węgierskiego także w ambasadach i konsulatach. — Następnie mówca bronił polityki zagranicznej i nazwał Algeciras jednym z największych jej tryumfów; w końcu wystąpił przeciw poprzednim mówcom, którzy chcą, ażeby minister spraw zagranicznych prowadził politykę węgierską, podczas gdy to musi być polityka wspólna.

Nastąpiła przerwa, poczem zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Przedewszystkiem zaznaczył, że nie może zapuszczać się w ogólną polemikę co do zasad

Batysty — voale francuskie — płótna angielskie — zefiry i lekkie wełny na suknie damskie — poleca po nadzwyczaj niskich cenach

nowo otworzony magazyn towarów bławatnych
Antoniego Uwiery
Lwów, ulica Halicka l. 12.

swej polityki, ponieważ nie można od niego wymagać, aby inną prowadził politykę, jak tę, która jest jego zdaniem słuszna. Nie może się więc także wdawać w dyskusyę nad rezolucyą Zichego, wzywającą go, aby zmienił swą politykę, przyczem każdemu może zostawić do woli głosować za lub przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych. Minister gotów jest jednakże udzielić wszelkich wyjaśnień co do poszczególnych zarzutów i życzeń. Przedewszystkiem oświadcza z całą stanowczością, iż biuro prasowe w ministerstwie spraw zagranicznych absolutnie żadnego nie wywiera wpływu na prasę w państwie niemieckiem i nie może być pociągane do odpowiedzialności za nieprzyjaźne wobec Węgrów artykuły prasy w Niemczech. W sprawie zarzutu, że ministerstwo spraw zagranicznych pozostawało z byłym rządem węgierskim w styczności, zauważa mówca, że rząd ten był bezwarunkowo legalny, gdyż w drodze ustawowej zamianowany. W sprawie zarzutu, iż pomagało w kwestyi zawarcia traktatów handlowych, musi zauważyć, że ministerstwo spraw zagranicznych w tych pertraktacyach występowało tylko jako pośrednik, trzymając się instrukcyi, danej przez oba rządy. Minister nie imputuje sobie bynajmniej przywilejów kanclerza państwa.

Odpowiadając na zarzut mięszania się do wewnętrznej polityki węgierskiej, zwłaszcza w sprawie wypadków dnia 23 września r. z., oświadcza, że nic nie uczynił innego, jak tylko na prośbę niektórych członków koalicyi wyrobił im posłuchanie u Cesarza, czego równie dobrze mogli dokonać za pośrednictwem rządu węgierskiego. Przez to zakresu swej władzy minister nie przekroczył. Dalsze wypadki na Węgrzech usuwają się z pod jego kompetencyi i ingerencyi. Naturalnie, minister był z mocy swego stanowiska o wielu rzeczach poinformowany, jednakże nie może dawać dalszych wyjaśnień, któreby go mogły wprowadzić w zatarg z jego sumieniem i przysięgą urzędową. Zarzut, jakoby był wrogiem Węgier i prześladował je, dziwi go tembardziej, że w delegacyach uchodził zawsze za czynnik łagodzący i za przyjaciela Węgrów. Nie mówi tego celem przypodobania się, lecz dlatego, ponieważ, jeśli nie ma łaskawej sympatyi, to przynajmniej ma prawo do sprawiedliwości.

Po odparciu zarzutów co do umowy serbsko-bułgarskiej, przechodzi do zarzutów niedostatecznego uwzględnienia Węgrów w dyplomatycznych zastępstwach i powiada: Czyniło się wszystko, co w tej mierze można było, aby Węgrów pozyskać do służby dyplomatycznej. Nikogo nie można do tego zmuszać. Silniejszy udział Węgrów jest nietylko pożądany, ale i wskazany. Trzeba jednak rachować się z materyałem, jaki jest do dyspozycyi. W korpusie dyplomatycznym na 152 urzędników jest 49 Węgrów, ten sam stosunek jest mniej więcej w konsulatach. Mniej korzystnie przedstawia się stosunek w kierownictwie centralnem, jednakże temu staram się zaradzić. Wskazuję, że język węgierski jest w akademii konsularnej obowiązkowy, a wykład historyi Węgier odbywa się w węgierskim języku. Również od urzędników austryackich wymaga się znajomości węgierskiego języka. W sprawie emblematów nastąpiło już porozumienie, także co do sztandarów kwestya ta została już w myśl uczynionego wniosku uregulowaną. Używanie węgierskiego języka w korespondencyach napotkało na trudności prawie nie do przezwyciężenia.

W kwestyi marokkańskiej podniósł minister, że rzeczywiście Austrya zastępowała swe interesy ekonomiczne, gdyż pod względem importu do Marokka zajmuje trzecie miejsce, a do Tangeru czwarte. Nic więc dziwnego, że Austrya przyłączyła się do kroków Niemiec, celem utrzymania zasady otwartych drzwi. Główną jednak przyczyną udziału Austryi w konferencyi była obawa, że konflikt zaostrzy się. Że Austrya użyła swego łagodzącego wpływu, jest to z pewnością wielką jej zasługą wobec pokoju europejskiego.

Z Rosyą nastąpiło porozumienie, celem uzyskania dla Macedonii możliwie znośnych koncesyi. Nastąpiło to w interesie Turcyi i w interesie pokoju. Minister wystąpił wreszcie przeciw twierdzeniu, jakoby trójprzymierze było dla nas ciężarem. Gdybyśmy militarnie byli niezdolni niktby nie starał się o związek z nami. Odpiera stanowczo zarzut, jakobyśmy dali się wodzić na pasku Niemcom. Wreszcie omawia sprawę bałkańskich państw. Nie może przedłożyć dokumentów w sprawie konferencyi marokkańskiej i demonstracyi flot, gdyż możliwemby to było tylko po porozumieniu się z dotyczącymi rządami.

Wniosek Z i c h y'e g o odrzuciła komisya znaczną większością głosów. Za wnioskiem było tylko pięć głosów.

Następnie uchwalono bez dyskusyi poszczególne pozycye budżetu ministerstwa spraw zagranicznych i kredyt dodatkowy.

Wiedeń. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi obradowała wczoraj nad ordinarium wojskowem. — Pos. S y l v e s t e r dowodził, że pod względem wojskowym poczyniono już Węgrom daleko idące koncesye. — Minister wojny P i t r e i c h podniósł, że jedynie pozwolono na to, ażeby władze wojskowe w korespondencyi z innemi władzami posługiwały się także językiem węgierskim. Co do nauki języka węgierskiego w szkołach wojskowych, to trzymano się ściśle uchwał z roku 1904. — Dr. K r a m a r z wykazywał, że siła monarchii spoczywa nie w jednolitości armii; zależy ona od jednolitości obszaru celnego, a nie od jednolitości językowej. Jeden język komendy jest potrzebny, jednakże należy uwzględnić także inne narodowości. Mówca położył nacisk na naukę języka pułkowego, a następnie wystąpił przeciw przymusowi pojedynkowemu.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła pierwszą grupę noweli przemysłowej, poczem referent Pacher zagaił dyskusyę nad grupą drugą, dotyczącą dowodu uzdolnienia. Przemawiali posłowie: Boeheim, Licharzik i Chamiec, poczem dyskusyę przerwano i posiedzenie odroczono.

Wiedeń. Deputacya kwotowa, pod przewodnictwem bar. Chlumecky'ego, zebrała się wczoraj na pierwsze merytoryczne posiedzenie w obecności ministrów: bar. Becka i dra Korytowskiego. W miejsce hr. Dzieduszyckiego wybrano zastępcą przewodniczącego posła Abrahamowicza, poczem przeprowadzono obszerną dyskusyę generalną, w której zabierali między innymi głos posłowie: Kaiser, Povsze i Abrahamowicz. Na życzenie dra Mengera, rząd oświadczył gotowość przedłożenia jak w latach poprzednich, wykazów rozmaitych dochodów państwowych do przestudyowania. Referentem wybrano jednomyślnie bar. Schwegla.

Wiedeń. *Polnische Correspondenz* donosi: Koło polskie zamierza podczas pertraktacyi z rządem domagać się przeprowadzenia postanowień uchwalonej przez parlament w r. 1902 ustawy o drogach wodnych, ponieważ rozpoczęcie budowy dróg wodnych jest postulatem nietylko Koła polskiego, ale wszystkich kół ekonomicznych w Galicyi, które wskutek niedotrzymania postanowień ustawy dotkliwą ponoszą szkodę.

Wiedeń. Pojawiła się tu deputacya urzędników prywatnych w sprawie przyśpieszenia ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Ze Lwowa bierze w deputacyi udział dyrektor Bal. Minister Prade, przyjąwszy niemieckich członków deputacyi, rzekł, iż Rada państwa będzie obradowała bez przerwy do końca lipca a we wrześniu zbierze się na nowo i obradować będzie do końca kadencyi, tj. do grudnia.

Wiedeń. Deputacya austryackich gremiów aptekarskich, w której wzięli udział: ze Lwowa p. Karol Sklepiński, z Krakowa zaś p. Mikucki, pojawiła się wczoraj u ministra spraw wewnętrznych, dra Bienertha, z prośbą o przyśpieszenie ustawy aptekarskiej. Minister przyrzekł, że na najbliższem posiedzeniu konferencyi przewodniczących klubów poprosi, aby ta sprawa weszła na porządek dzienny. Także prezydent Izby hr. Vetter i przełożeni klubów przyrzekli deputacyi, którą prowadził dr. Dulęba, wziąć sprawę aptekarską jak najrychlej na porządek dzienny obrad Izby.

Wiedeń. W sprawie dowodu uzdolnienia w handlu toczą się rokowania między Kołem polskiem a innemi stronnictwami i rządem. Ze strony polskiej żądają, aby w ustawie zamieszczono zasadnicze postanowienie, iż w Galicyi dowód uzdolnienia zależy od ustawodawstwa krajowego. Ze strony niemieckiej proponują, aby dla Galicyi odroczyć postanowienie przeprowadzenia uzdolnienia w handlu na 5 do 10 lat. Z innej znów strony mówią o odroczeniu bezterminowem. Kołu polskiemu idzie o to, aby wprowadzono wprawdzie postanowienie żądania uzdolnienia, ale z drugiej strony nie chce krępować chłopów polskich, którzy po powrocie z Ameryki zakładają sklepy.

Z izby sądowej.

Kraków 18 czerwca.

(Mężobójczyni.)

Przed sądem przysięgłych stanęła dziś 63-letnia włościanka z Garlicy Murowanej, Apolonia Duncowa, która w maju b. r. zabiła swego męża. Według zeznań świadków pożycie małżeńskie Dunców było straszne. Bili się co kilka dni, a bez kłótni ani dzień nie minął. 17 maja poszli oni na wesele córki swej Nowakowej, powtórnie wychodzącej za mąż. Z wesela wrócili koło 4-ej popołudniu do domu i zaraz zaczęli się kłócić. Duncowa chwyciła kopaczkę i poczęła nią bić męża tak, że po chwili padł on na ziemię zalany krwią, okryty sińcami i ranami, a Duncowa rzuciła się na niego i tak biła nogami, że mu ośm żeber połamała. Następnie zemdlałego zostawiła go w chałupie, a sama wróciła na wesele, żaląc się, że mąż ją chciał bić. Duncow zmarł tegoż dnia wieczorem.

W śledztwie i w czasie rozprawy przyznała się Duncowa, że biła męża kopaczką, ale że czyniła to w obronie własnej, ponieważ mąż, podniecony wypitą na weselu wódką, chciał ją bić.

Trybunał skazał ją na trzy lata ciężkiego więzienia.

* * *

Rzeszów 17 czerwca.

(Wyzyskiwanie głupoty ludzkiej.)

W dalszym ciągu rozprawy przeciw specyalistce od spraw sercowych, Kalistównie, która wyzyskiwała łatwowierność ubogich dziewcząt, pragnących wyjść za mąż, przesłuchiwano poszkodowane.

Skopówna zeznała, że Kalistówna kazała jej pojechać do Jasła i niewiernego inżyniera obsypać „gruntownie czarodziejskim proszkiem". Była to zwykła trypla używana do czyszczenia noży i widelców. Skopówna posłuchała rad swojej orędowniczki, ale skutek był bardzo przykry, gdyż inżynier zirytowany wyrzucił ją za drzwi. Nie zniechęciło jej to jednak i ufała Kalistównie w dalszym ciągu, wypełniając skrupulatnie jej polecenia. I tak przez jakiś czas sypiała w halce, w której był zaszyty jakiś cudowny korzeń, polewała pościel jakimś także cudownym płynem itd. Nic jednak nie skutkowało, a nieszczęśliwa dziewczyna wydała na te cudowne leki całą gotówkę, jaką posiadała, a gdy jej już brakło, wysprzedała dla nienasyconej Kalistówny wszystkie sprzęty, odzienie i bieliznę. Wreszcie gdy nic nie skutkowało, pojechała do głównej czarodziejki Maryi Dziedzic do Krakowa, ale tam przekonała się, że owa czarodziejka była tylko wymysłem Kalistównej.

W ten sposób oszukała Kalistówna mnóstwo dziewcząt, których zeznania są całkiem do siebie podobne. Gdy która z nich podejrzywała oszustwo i straszyła skargą, Kalistówna odpowiadała, że kto ją zaskarży, tego „pokręci i połamie" i że ona ma w sądzie i w prokuratoryi wielkie znajomości, więc jej się nic złego nie stanie.

Sprytną oszustkę skazano na półtrzecia roku ciężkiego więzienia, a jej dwie wspólniczki Lazarewiczową i Machowską uwolniono.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma w dalszym ciągu prowadziła rozprawę nad kwestyą agrarną.

Porządek siedzeń w dumie zmieniono w ten sposób, że na skrajnej lewicy siedzi „grupa-pracy" obok „kadeci z rządu" i „stronnictwa autonomistów". W centrum zasiedli posłowie bezpartyjni, a bardziej ku prawicy Polacy i reszta „autonomistów". Na prawicy siedzą posłowie umiarkowani.

Duma rozpoczęła obrady nad podpisanym przez 151 posłów projektem ustawy o równouprawnieniu obywateli.

Petersburg. „Kadeci" zebrali się wczoraj na naradę i omawiali niemożliwość odroczenia dumy. Wyrażono jednomyślnie zdanie, że duma powinna obradować przez całe lato. Doniesienie *Nowego Wremienia*, jakoby stronnictwo postanowiło przejść do działania ostrzejszego, a nawet rewolucyjnego, jest nieprawdziwem. Tego rodzaju uchwała mogła zapaść tylko na powszechnym kongresie partyi.

Petersburg. Petersburska Ajencya upoważniona jest do oświadczenia, że nieprawdziwe i zupełnie zmyślone są doniesienia pism, jakoby w ostatnim czasie odbyła się w Peterhofie narada koronna, na której zapadła decyzya co do odroczenia dumy i jakoby Goremykin miał w ręku ukaz bez daty, upoważniający do odroczenia dumy.

Minister spraw wewnętrznych wystosował do gubernatorów i naczelników miast telegraficzny okólnik, polecający im, wobec wypadków w Białymstoku, wydanie nakazu podwładnym, aby jak najsurowiej spełniali swe obowiązki i zapobiegali tak rozruchom agrarnym, jak wykroczeniom antiżydowskim i wszelkie niepokoje w zarodku tłumili. Bezczynność urzędników wobec rozruchów będzie jak najsurowiej karana.

Białystok. Wczoraj odbył się pogrzeb 79 osób, zabitych podczas rozruchów.

Petersburg. Gubernatorowie: twerski, rjazański, nowgorodzki i podolski zażądali przysłania im wojsk z powodu wybuchu groźnych rozruchów agrarnych. W Twerze rewolucyoniści napadli na więzienie i wypuścili wszystkich więźniów na wolność, przyczem zabito trzech żołnierzy.

Tajny raport komendanta wojsk okręgu połtawskiego donosi, iż zbuntowały się tam trzy pułki piechoty. Zamknięto je w koszarach, przed któremi postawiono artyleryę.

Warszawa. Dzienniki warszawskie donoszą, że również w Zabłudowie, Oskowcu i w innych miasteczkach gubernii grodzieńskiej, przyszło do zaburzeń antiżydowskich.

Koło Rejowca, w gubernii lubelskiej, zrabowano wóz pocztowy i zabrano 2.600 rubli. Personal został zabity.

Oberpolicmajster wydał odezwę, w której zapowiada, że wszelkie usiłowanie wywołania rozruchów antiżydowskich zostanie stłumione siłą.

Warszawa. Pisma tutejsze donoszą: Zaledwie w piątek świt zabłysnął, gdy na stacyę białostocką pociągiem robotniczym przyjechał nowy zastęp chuliganów. Byli to robotnicy kolejowi, pracujący przy sypaniu wału ochronnego. Około godziny 6 z rana pociągiem osobowym przyjechał do Białegostoku p. Epsztain z Warszawy. Ponieważ na dworcu oświadczono mu, że do miasta nie ma po co jechać, postanowił więc przeczekać godzinę i najbliższym pociągiem wrócić do Warszawy. Właśnie w oczekiwaniu pociągu siedział w sali restauracyjnej, pijąc herbatę. Nagle wbiegło do sali około 10 chuliganów, którzy wyciągnęli na peron p. Epsztajna oraz kilku jego towarzyszów.

Towarzysze podróży p. Epsztajna zostali zamordowani na miejscu, on zaś dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności ocalał. Chuligani bowiem wywlekli go na szyny, gdzie rozpoczęli straszną egzekucyę. Na szczęście na te właśnie szyny nadjechał pociąg, tak, że oprawcy musieli ujść. Strasznie pokrwawiony p. Epsztajn zdążył zwlec się z szyn i dostać się do jakiegoś wagonu. Ukrywszy się przed szukającymi go bandytami, p. Epsztajn dojechał do Łap, gdzie dopiero lekarz przywołał go do przytomności i udzielił opatrunku. W Łapach, najbliższej stacyi za Białymstokiem, żandarmerya nie chciała z p. Epsztajnem spisać protokółu, a na stacyi w Warszawie kazała mu żandarmerya wpisać skargę... do księgi zażaleń (!!).

Za przykładem Białegostoku poszły Łapy, najbliższa stacya za Białymstokiem. Tam tłum miejscowych chuliganów rozgromił wszystkie sklepiki żydowskie. Na szczęście żydzi, widocznie przeczuwając grożące im niebezpieczeństwo, zdążyli się ukryć, gdyż nikt nie został zabity. Część żydów osaczyła się na stacyi. Chuligani rozbili kilka szynków, gdzie popili się do utraty przytomności. Na ochronę Łap przysłano 40 kozaków.

Korespondenci z Białegostoku stwierdzają zgodnie, że polska ludność Białegostoku absolutnie żadnego udziału w pogromie nie brała, oraz, że członkowie procesyi katolickiej zachowali całkowitą przytomność umysłu, mimo rozpoczętych w mieście gwałtów i walki i uroczystość zakończyli bez żadnej przerwy.

KRONIKA.

Lwów, 19 czerwca.

Zatarg X. arcybiskupa Bilczewskiego z X. biskupem Chomyszynem. *Ruskij selanyn* donosi, że między X. arcybiskupem Bilczewskim, a gr. kat. biskupem stanisławowskim wybuchnął ostry zatarg. X. arcybiskup Bilczewski w formalnej skardze, wniesionej do kongregacyi *propaganda fide*, zarzucił X. Chomyszynowi lekceważenie duchowieństwa łacińskiego i inne nietakty, popełnione wobec duchowieństwa łacińskiego. Z Rzymu wezwano X. Chomyszyna telegraficznie do usprawiedliwienia się.

Nietaktownym postępkiem kończy pan Pawlikowski swoją dyrekcyę teatru miejskiego. Oto pierwszego lipca ma teatr miejski odebrać dyrektor Heller. Objąć tak wielkie przedsiębiorstwo wraz z kierownictwem personalu, wynoszącego około dwiestu osób nie jest rzeczą łatwą. Byłoby nią bezwątpienia, gdyby dyr. Heller, nie bacząc na względy moralnej natury, postąpił był tak, jak mu wskazywał interes, to jest zaangażował sobie cały personal od 1-go września. Tymczasem dyr. Heller zrobił inaczej. Pamiętając dobrze jak smutne to i opłakane stosunki materyalne panowały wśród aktorów, gdy przed sześcioma laty po jego ustąpieniu z końcem czerwca z dyrektury skarbkowskiego teatru pan Pawlikowski zaangażował personal dopiero od września, dyr. Heller, jakkolwiek kontrakt z miastem do tego go nie obowiązywał, wiedziony obywatelskiem uczuciem, zaangażował cały personal od 1-go lipca, by w ten sposób personal ten uchronić od nędzy w letnich miesiącach za cenę własnych strat w tych miesiącach. Ponieważ gmach teatru będzie się w lipcu restaurował, a kolosalne koszta dzienne utrzymania dwieście osób liczącego personalu nie pozwalają próżnować przez lato — postanowił dyr. Heller — jak wiadomo — wywieść dramat do Krynicy, a operę do Krakowa. W ten sposób odebranie całego przedsiębiorstwa bardzo sobie utrudnił, bo zmuszony jest jednego dnia odebrać kostyumy, dekoracye, rekwizyty etc., objąć kierownictwo nad personalem, wśród którego wszystkie węzły dyscypliny zupełnie są rozluźnione, i tego samego dnia wyjeżdżać z całym teatrem ze Lwowa. To też nie tylko dyr. Heller, lecz i wszyscy członkowie miejskiej komisyi artystycznej byli przekonani, że ze względu na tę obywatelską ofiarę dyr. Hellera, pan Pawlikowski uczyni przynajmniej to ustępstwo, iż pozwoli na parę dni przed 1 lipca porobić pewne przygotowania np. próby z niektórych oper, a to tem bardziej, iż wina tego, że ensemble, chóry, orkiestra etc., dobrze nie umieją niektórych oper, lub już ich nie mają w pamięci, jest po stronie pana Pawlikowskiego, który w ubiegłym roku pozwolił smutnej pamięci panu Grąbczewskiemu prowadzić operę w sposób bezprzykładny.

Okazało się jednak, że pan Heller i członkowie komisyi są optymistami. Na prośbę o pozwolenie urządzenia kilku prób po za godzinami zwykłego zajęcia personalu (a więc bez żadnego uszczuplenia praw obecnej dyrekcyi teatru) pan Pawlikowski wręcz odmówił. Lecz na tem jeszcze nie poprzestał. Oto dowiedział on się, że dyr. Heller polecił kilku młodszym osobom z chóru, by uczęszczały (oczywiście po za godzinami zajęcia w teatrze) na lekcye do nowozałożonej szkoły chórów w celu poduczenia się, a następnie, że dyr. Heller zamierza w wynajętej przez siebie w tym celu sali Kasyna miejskiego urządzić kilka prób z kilku bardzo słabo wyuczonych oper, którychby bez poduczenia nie można grać w Krakowie. Bez względu na to, że dyr. Heller do owego wyjazdu w Krakowie znacznie musi dopłacić, że więc wszystko, co dla tego wyjazdu robi, to czyni nie dla siebie, ale dla licznego personalu, któryby niezaangażowany przez pana Hellera pozostał bez chleba — pan Pawlikowski kazał dużemi literami na wielkiej karcie wypisać i przybić na ścianie w teatrze taki „okólnik":

„Zawiadamiam cały personal teatru miejskiego bez względu na to, w którym dziale jego członkowie pracują i o ile na razie są zajęci, że po dzień 1 lipca bez osobnego zarządzenia mojego nikomu z osób w tymże teatrze płacę pobierających, *w próbach, lekcyach*, koncertach i przedstawieniach po za teatrem miejskim odbywanych, udziału brać nie wolno, a to pod groźbą następstw z zerwania kontraktu wynikających, oraz całkowitej utraty pensyi po dzień ekspiracyi mojej dzierżawy teatralnej.

Zaznaczam nad to, że wszelkie pokątne działania w tym kierunku napiętnować będę zmuszony *jako bezczelność*".

Dodawać zbyteczne, że zakaz brania przez personal po za godzinami jego zajęcia w teatrze udziału w próbach lub lekcyach jest najzupełniej bezprawny, że zatem w owym „okólniku" wyrażona groźba wstrzymania płacy biednym ludziom jest bezprawną presyą, a również, że owo ostre zakończenie „okólnika" jest wysoce niesmaczne, tem niesmaczniejsze, że ma źródło w brzydkiej i małostkowej zemście, a w rezultacie szkodzi sztuce polskiej.

Dr. Koerber, jak telegrafują nam z Wiednia, przerwał nagle swą kuracyę w kąpielach belgijskich i powrócił do Wiednia, gdyż się dowiedział, iż jego nieprzyjaciele rozpuścili pogłoskę, że on uciekł za granicę, aby uniknąć wyjaśnień w sprawie rozdania robót około budowy nowego portu w Tryeście. Przybywszy do Wiednia zgłosił się zaraz do przewodniczącego komisyi budżetowej z prośbą, aby komisya ta, korzystając z prawa powoływania ekspertów, powołała go jako eksperta i zażądała od niego wyjaśnień. Powie on jej wtedy, że kiedy sprawa budowy portu w Tryeście stała się aktualną, tak Słoweńcy jak i Włosi z Tryestu domagali się, aby nie rozpisywać ofert, bo wystąpią z ofertami firmy węgierskie i mogą otrzymać dostawę. Zresztą przedłożył on odpowiedni projekt Izbie poselskiej, która miała prawo go rozpatrzyć, o co kilkakrotnie prosił, ale Izba, zamiast tę sprawę załatwić, wolała prowadzić obstrukcyę.

Interwencye. W dziennikach zagranicznych, pojawiła się pogłoska, że rząd rosyjski nawiązał rokowania z Austryą i z Niemcami w sprawie ewentualnego wkroczenia wojsk austryackich i niemieckich do caratu, w razie gdyby wybuchła rewolucya w Rosyi i gdyby część pułków rosyjskich stanęła po stronie rewolucyonistów.

Trudno stwierdzić, czy te pogłoski są prawdziwe, zaznaczyć wszakże należy, że Rosya nie jest jeszcze w tak krytycznem położeniu, iżby już musiała prosić o interwencyę. Pomimo bowiem wszelkich pojawiających się od czasu do czasu pogłosek, faktem jest niezaprzeczonym, że wojsko rosyjskie w większości swej wierne jest carskim sztandarom, a dopóki ono jest im wierne, dopóty rząd nie potrzebuje obawiać się rewolucyi.

Niektóre zaś dzienniki francuskie donoszą, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Schoenbrunie obaj monarchowie rozmawiali przeważnie o obecnem położeniu w Rosyi, a zwłaszcza o możliwości wybuchnięcia powszechnej rewolucyi w jej granicach. Omawiali również obszernie kwestyę polską z tego powodu, że Austrya i Niemcy, jako państwa sąsiadujące z Rosyą, odczułyby silnie skutki rewolucyi w Królestwie Polskiem, gdyż groziłaby ona niebezpieczeństwem w ich zaborach. Obok tego rewolucya w Rosyi mogłaby wywołać wojnę powszechną i tą ewentualnością także zajmowali się obaj monarchowie.

Popis muzyczny. Dnia 21 b. m. odbędzie się wieczorem w sali „Domu Narodnego" produkcya muzyczna „Lwowskiego instytutu muzycznego". Program interesujący, złożony z utworów Beethovena, Bacha, Schumana, Mendelsohna, Chopina, Mozarta, Reineckego, Vieuxtempsa, Rachmaninowa, Mac Dowella, Friedmana i Leszetyckiego, wykonają uczniowie klas wyższych, prowadzonych przez prof. Natalię Löwenhofównę, Ignacego Friedmana i Wacława Kochańskiego. Pan Stanisław Horszowski, właściciel znanego składu fortepianów, udzielił bezinteresownie, wyłącznie na tę tylko produkcyę, koncertowego fortepianu francuskiej firmy Playela (Double-Piano), o podwójnej klawiaturze, nowość dotychczas we Lwowie niewidziana i niesłyszana. Bilety od wtorku popołudniu do nabycia w Księgarni Polskiej Połonieckiego i w składzie nut Zadurowicza (Akademicka 8). Wstęp (po koronie) za biletami. Dochód przeznaczony na pomnik Chopina.

Festyn „Związku rodzicielskiego". Od komitetu festynowego otrzymujemy następujące pismo: „Celem zamknięcia rachunków festynu upraszam wszystkie te osoby, które raczyły się zająć rozsprzedażą biletów wstępu, o łaskawe nadesłanie pieniędzy i zwrot pozostałych odznak. *M. Michalska*".

Z nowości scenicznych. Pp. Wacław Gąsiorowski i Ignacy Nikorowicz napisali wspólnie pięcioaktową sztukę p. t. „Pani Walewska," która grana będzie po raz pierwszy w warszawskim teatrze „Renaissance". Rzecz osnuta została na znanej powieści pod tym samym tytułem pióra pierwszego z wymienionych autorów.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum w rocznej kwocie 1600 K., z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczonej dla młodzieży polskiej, urodzonej w Galicyi, oddającej się malarstwu lub miedziorytnictwu. Ubiegać się mogą tylko tacy, którzy w tych sztukach osiągnęli już pewien wyższy stopień artyzmu, a pragną udać się za granicę w celu wydoskonalenia się. Podania do 2 sierpnia. — Izba notaryalna we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę notaryusza w Stanisławowie. Podania do 20. lipca.

Sprostowanie. Opierając się na relacyach pism berlińskich, donieśliśmy przed miesiącem, że podczas gdy pani Sembrich-Kochańska przeżywała straszne dni trwogi w San Francisco, mąż jej umarł w Berlinie. Tymczasem dowiadujemy się teraz, że pan Wilhelm Stengel, mąż pani Kochańskiej, znajdował się w owym czasie nie w Berlinie, ale w Nowym Jorku, natomiast w Berlinie umarł starszy jego brat Miłosz (Emil) Stengel, podobnie i pan Wilhelm, dobrze znany we Lwowie.

Pomnik Guyskiego. Na cmentarzu krakowskim odsłonięto wczoraj, wobec licznych przedstawicieli literackiego i artystycznego świata Krakowa, pomnik artysty rzeźbiarza śp. Marcelego Guyskiego. Pomnik ten, wykonany przez p. Błotnickiego w białym kamieniu pińczowskim przedstawia śp. Guyskiego w naturalnej wielkości przy pracy w postawie siedzącej, wspartego o blok kamienny. Całość ma być wielce artystyczna.

Złe stosunki między starorusinami a ukraińcami zaostrzają się z każdym dniem, i przy każdej nadarzonej sposobności przychodzi między temi partyami do niemiłych zajść. Oto, jak ze Zborowa donoszą, rozegrała się tam tymi dniami wielka kampania o tamtejszy bank ruski.

Na walne zgromadzenie przybyło mnóstwo włościan, oraz inteligencyi obu odcieni. W wielkiej sali domu bankowego znaczną przewagę mieli starorusini, którzy wybrali przewodniczącym parocha Mizia. Sprawozdanie dyrekcyi przyjęto wśród ogólnych oklasków. Gdy te ucichły, dały się słyszeć okrzyki: „hańba!" itp., wznoszone przez ukraińców. Wówczas starorusini natarli na ukraińców i wyrzucili ich z sali. Zgromadzenie w dalszym ciągu odbyło się spokojnie, a do rady nadzorczej wybrani zostali księża-starorusini i sześciu poleconych przez nich chłopów i mieszczan.

Z Colosseum. Nowością sensacyjną jest wielki balet „Babel" wystawiony obecnie z wielkim przepychem i bogactwem. Muzyka i kostyumy są bardzo ładne, a treść wielce zajmująca. W pałacu królewskim w Babylonie urządza król Baltazar wesołą ucztę. Mimo ostrzegającego go „mene tekel" pije oszołomiony z świętych naczyń i ginie pod gruzami swego pałacu. Wspaniały obraz przesuwa się przed oczyma widza, przedstawiający przepych dawnych czasów. I inne punkta programu są doskonałe: Gobson, człowiek chodzący na głowie, Trio Harris, żonglujący wielkiemi żelaznemi kulami, Steidler z mówiącemi manekinami cieszą się wielkiem uznaniem. Wogóle cały program jest bardzo zajmujący.

Nowy gmach sądowy w Stanisławowie, którego budowa rozpocznie się na wiosnę roku przyszłego, będzie kosztował 1,900.000 kor.

Temperatura dnia 16 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +18, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +16, w Salcburgu +12, w Gracu + 16, w Pradze +15, w Tryeście +18, w Abbazyi +20, w Raguzie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +18, w Hamburgu +13, w Monachium + 12, w Zurychu +11, w Genewie +18, w Lugano +16, w Anglii +18, w Paryżu +12, w Biarritz + 17, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +17, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo + 20, w Madrycie +18, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +18, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +20, w Kijowie +18, w Odessie +20, w Serajewie +18, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +22, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Stanisławowie, Antoni Monné, starszy rawident kolejowy, w 50 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 23 R. na słońcu. Bar. 766. Spada. Niepewna pogoda.

Na jarmarku.

— Panowie! Olbrzym, którego tu zobaczycie, jest tak wielkiego wzrostu, że nawet na ziemię spojrzeć nie może, bo zaraz dostaje zawrotu głowy.

Panna doktor.

Służąca. Wołają panienkę do państwa Obżartowskich. Starszy pan połknął kość i dławi się — umiera już prawie.

Panna doktór. Tak? Więc prędko podaj mi niebieską jedwabną suknię, bluzkę szkocką, kapelusz z kolibrami, czarną parasolkę i żelazko do zapiekania włosów...

Korespondencya Redakcyi. *Wielmożny Pan Michał Rębacz, dyrektor w Tarnopolu.* Nie podajemy wykazów ze złożenia egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, gdyż uważamy, że jest to zwyczaj nie dający się usprawiedliwić ani względami publicystycznymi, ani pedagogicznymi. Owszem pedagogika może go tylko potępić, a publicystyka uznała go wszędzie w wielkich krajach za rzecz nieusprawiedliwioną. To też praktykowany on jest tylko w małych kraikach, w których lokalna prasa chce takimi sprawami lokalnego interesu, obudzić zajęcie w swoich czytelnikach.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Odwieczna baśń" Przybyszewskiego. We środę „Nadzieja" Heiermansa (występ gościnny Solskiego). We czwartek „Aszantka". W piątek „Sawantki" Moliéra (występ gościnny Solskiego).

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Hedda Gabler" H. Ibsena. We czwartek „Bolesław Śmiały St. Wyspiańskiego. W piątek „Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego. W sobotę „Oj młody, młody" Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę „Urzędowa żona" Oldena.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 czerwca. Wielki balet „Babel" z współudziałem 80 osób. — Gobson, człowiek chodzący na głowie. — Les 3 Harris, atletyczni żonglerzy. 9 sensacyjnych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Andrzej Lichtenberger.** *„Siostrzyczka Trota"*. Dzieło nagrodzone przez Akademię francuską. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Ska. 1906. Str. 159.

Pan Lichtenberger jest jednym z najsympatyczniejszych pisarzy francuskich, a prawie wszystkie jego prace, jakie dotąd wydał, zostały uwieńczone nagrodami bądź Akademii, bądź innych francuskich towarzystw naukowych. Jest to umysł nadzwyczaj subtelny, szlachetny, wzniosły, w ludziach widzi przedewszystkiem pierwiastki uczciwe i zacne, a nawet w rzeczach brzydkich dopatruje się bądź okoliczności łagodzących, bądź czegoś, co wyjaśnia, usprawiedliwia, tłumaczy i osłabia zły postępek. Kocha nadewszystko dzieci, studyuje je z ogromną miłością, zbiera z ich życia tysiące obserwacyj i oto książka, o której mówimy, jest owocem tych zbiorów.

Mały Trot, trzy czy czteroletni chłopaczek, syn oficera francuskiej marynarki, chowany jest przez rodziców ogromnie starannie, kochany i pieszczony. Pewnego wieczora mama wzięła go na kolana, zaczęła pieścić i całować i zapytała, czy byłby zadowolony, gdyby dostał małego braciszka.

Trot z naiwnością i otwartością właściwą temu wiekowi, odrzekł, że jeżeli idzie o przyjemność, to już wolałby małego żółwia.

— A możebyś wolał siostrzyczkę? zapytał ojciec.

Inkasso weksli i przekazów na miejsca zagraniczne i na prowincyę SOKAL i LILIEN dom komisowy i kantor wymiany.

Propozycya ta więcej się podobała Trotowi, bo znał pewną panienkę, trzyletnią Manię, z którą się bawił w ogrodzie miejskim i która mu się bardzo podobała. Wczoraj jeszcze dała mu cukierek, więc Trot resolutnie odpowiada ojcu, że jeżeli ci tatko wszystko jedno, to prosiłbym o siostrzyczkę. Nazwiemy ją Polikarpą.

Na to ojciec:

— Nazwiemy ją Lucynką, mój chłopcze, jeżeli dobry Bozia da ją nam; nie zapomnij o nią prosić Bozię co wieczora.

Trot prosił Bozię i prośby jego zostały wysłuchane.

Ażeby pokazać sposób roboty autora, zacytujemy ten ustęp, jak mały Trot pierwszy raz zobaczył swą siostrzyczkę. Autor pisze:

„Trot wchodzi na schody. Jest coraz mocniej wzruszony. W domu głęboka cisza, aż ściska za gardło. Trzeba, żeby poczekał tam na korytarzu. Janina zobaczy, czy można pójść do mamy. Trot czeka długo. Jest zupełnie poważny. Ale oto tatko...

— Tatku!

— Pst! Chodź do mamy. Ona chora. Powiedz jej tylko dzień dobry i pójdziesz.

Wcale niewesoło to wszystko. Tatko niema tak ślicznej miny, jak gdy się ubierze w swój wspaniały uniform oficera marynarki. Tatko jest rozbrojony. Oczy ma czerwone, a ubrany jest niedbale. Jaki przewrót dla takiej małej osóbki. Trot jest niezadowolony...

Pokój mamy prawie ciemny. A zapach, jak w aptece. Mama leży w łóżku, cała blada, biała. Ma minę tak zmęczoną... Jednak blady uśmiech okrąża jej usta, gdy Trot się zbliża. Schyla się, aby ją uściskać, oszołomiony, i szepce mimowolnie:

— Wiesz mamo, znalazłem piękną muszlę... Ale tatko każe mu milczeć, całuje go i zabiera do korytarza w ręce Janiny. Stoi w pełnem świetle, zupełnie zbity z tropu. Teraz trzeba pójść zobaczyć siostrzyczkę. Ah! to dobrze, to zabawniejsze! Będzie można trochę skakać i śmiać się! Pst! siostrzyczka śpi... Co za lenistwo! Trot postara się prędko obudzić ją...

— Jeśli będziesz hałasował, panie Trot, zaraz się odeśle ciebie!

Trot obiecuje być grzecznym. Idzie przez korytarz na palcach. Janina puka do drzwi. Wspaniała mamka ukazuje się. Śmieje się, odkrywając swe zęby Kanibala, co przeraża Trota.

— Popo szpi.

Trot zatrzymuje się niezdecydowany. Co ona powiedziała? Może to obraza? Nie, mamka jest Alzatką i ma taką swą wymowę. Miało to znaczyć, że bobo śpi. Trot uspokojony wsuwa się cichutko. Kieruje się do wielkiej różowej kołyski. Niania rozsuwa firanki. Trot się pochyla i spostrzega...

Spostrzega coś jak zwiędłe jabłko, całe czerwone, całe pomarszczone, tu i tam ze wzgórkami i dziurkami. To ma naprawdę wygląd malutkiej figurki, na którą ktoś usiadł i której jest bardzo gorąco. Są także malutkie, stare rączki, całe czerwone, całe pomięte. Ma to wygląd stary, nędzny, wyschły. Trot jest przerażony.

— Śliczne popo — rzekła mamka. Trot podnosi z wahaniem głowę, później przenosi wzrok na bobo. Ktoś to śpi ciągle. To, to siostrzyczka...

— A więc Trot! co też myślisz o swej siostrzyczce?

— Jak sądzisz Janino, czy jakby ją odesłać natychmiast, dobry Bozia nie zamieniłby jej na inną, mniej brzydką?...

Janina jest oburzona. Zasypuje Trota żywemi wymówkami. Ale on nie słyszy. Patrzy ciągle na czerwoną laleczkę. Jakaż ona brzydka. No? Lucynka wystarczające ładne imię dla niej; Polikarpa byłoby zanadto piękne. Patrzcie! to się rusza! To bardziej zajmujące. To więc może się ruszać taki drobiazg? Potem można powiedzieć... Ależ tak doprawdy! powieki się podnoszą; ukazuje się coś jak dwa kawałki ciemnego bez białka, niepewne...

— No, no, usta się ruszają. Trzeba być grzecznym. Trot trochę onieśmielony, mówi cichutko:

— Dzień dobry, Lucynko!

— Nie odpowiada. Ah! Tak krzywi się!

— Onę, nę, nę, nę.

— Trot czuje coś jak krok w tył. A to ładną ma wymowę! Trotowi miesza się całkiem w głowie. Co! siostrzyczka ma taki głos? możnaby myśleć, że to lalka Mani, która krzyczy, jak się jej brzuszek naciśnie, tylko to brzydsze, a głośniejsze...

Dzieciak wrzeszczy z całych sił, malutkim głosem zakatarzonego pajaca. Mamka go wzięła, tuli go, buja!

— Oh! dobra Boziu! dlaczegóż ona taka brzydka?

Rusza rękami jakby chciała sobie wydrzeć oczy i nos. Cztery opłakane włoski błąkają się po nagiej czaszce, która kiwa się na prawo i lewo... I nikt się temu nie dziwi, każdy znajduje to naturalnem. Czy to możliwe, aby i inne dzieci były takie? I powiedzieć, że ten drobiazg pochodzi od Boga...

Trot o tem zapomniał. Odczuwa niespodziewany szacunek dla siostrzyczki. Wczoraj była z aniołkami... w raju... Siostrzyczka leży bardzo spokojnie w kołysce. Jej oczy patrzą wprost przed siebie. Niania rozmawia z Janiną. Trzeba z tego skorzystać. Trot zbliża się do małej istotki, całuje ją, choć go to brzydzi trochę, i szepce do malutkiego, zmiętego uszka:

— Dobrze też tam, u dobrej Bozi?

Niema odpowiedzi.

— Ładnie było w raju?

Niema odpowiedzi.

— Czy to prawda, że dobry Bóg ma wielką białą brodę?

Niema odpowiedzi. Tak! Oh! tak! małe usteczka składają się. Trot przysuwa się z pośpiechem:

— Onę — onę, onę, onę.

— Ot i już pobudzasz ją do płaczu, panie Trot. No wyjdźmy prędko...

Trot i Janina idą obok siebie.

— A więc poznałeś się z twą siostrzyczką. Biedne maleństwo!

Trot rzekł: — Znajduję, że jest zbyt brzydką!

— No, proszę ja kogo! — krzyknęła Janina.— Byłeś o wiele brzydszy, ty panie Trot!

Trot rumieni się. Jest bardzo dotknięty. Chciałby odpowiedzieć. Janiny nie było, gdy on się urodził. Była inna bona... Ale język mu się plątał. Będzie milczał — to dostoiniej".

Z przytoczonego ustępu może się przekonać czytelnik, jak autor pięknie rysuje postać tego chłopczyka, Trota: robi go rozważnym, szlachetnym, pełnym poczucia własnej godności, to też wpływ tego Trota na dziatwę francuską — jak zapewniał sprawozdawca Akademii, przedkładający tę książkę do nagrody — był bardzo wielki. Oby równie dobrze oddziałała ta książka i na naszą dziatwę, chociaż prawdę mówiąc, jest dzieło to tak znakomicie napisane, że przeczyta je z przyjemnością nietylko dziatwa, ale i każdy umysł dojrzały.

Żeby do tego zachęcić naszych czytelników, przytoczymy jeszcze jeden ustęp, opisujący następny dzień w życiu Trota, dzień pełen zmartwień i trosk, ściskających serduszko tego miłego chłopaczka. Autor pisze:

— „Puk, puk.

— Kto tam?

— Czy mogę przywitać się z siostrzyczką?

Pani Prudent — ta pani, która pielęgnuje mamę, odkąd jest chorą — uchyla drzwi:

— Wróć za chwilę mój mały. Ona teraz będzie się kąpać. Idź tymczasem przywitaj się z mamą.

Trot zbliża się posłusznie do drzwi mamy.

— Puk, puk.

Głos tatka pyta:

— Kto tam?

— To ja, tatku; czy mogę się przywitać z mamą i z tatkiem?

— Za chwilę dziecinko. Mama zajęta ubieraniem się. Idź do salonu. Będziesz bawił panią Ray, która przyszła dowiedzieć się o bobo, i czeka sama.

Trot wzdycha i wraca. To nudne iść pukać do wszystkich drzwi i wszędzie być źle przyjętym. Trot przywykł do większych względów. Na szczęście pani Ray jest bardzo miła. Czasem tylko jest trochę drwiąca. Ale często ma czekoladowe pastylki i ciasteczka. Wobec tego można jej wiele przebaczyć.

Trot otwiera drzwi do salonu. Pani Ray podskakuje, biegnie przez salon, szybko jak ptaszek. I zanim Trot powiedział słowo, pyta amerykańskim akcentem:

— Czy mogę pójść zobaczyć malutką?

Mogłaby się wprzód przywitać z Trotem. Trot mówi sucho:

— Nie, proszę pani. Pani Prudent nie chce, żeby się witać z mą siostrzyczką.

— Oh! jakież one są nudne te damy! Wszystkie takie same. To ty mi powiesz nowiny. Jakże ona się ma?

Trot odpowiedział z bardzo poważną minką:

— Pani Prudent ma się bardzo dobrze.

Pani Ray tupie nogą o ziemię.

— Ależ nie, mały osiołku, to o dziecku mówię:

Trot mówi z coraz większą godnością:

— Ona ma się bardzo dobrze, dziękuję pani.

— Chodź, siadaj koło mnie i opisz mi małą.

Niema do tej pory ani cienia pastylka. Trot patrzy przed siebie z niespokojną minką. Trzebaby znaleźć sposób, delikatną aluzyę.

— Bardzo jest śmieszna.

Nie lubi wcale czekolady.

Równocześnie kieruje pożądliwy wzrok do kieszeni pani Ray. Zapewne to nie bardzo dyskretnie i Trot ocenia się surowo. Ale ma taką ochotę na czekoladę! Pani Ray nic nie rozumie. Są dnie, w których dorosłe osoby są całkiem niedomyślne. Jeżeli Trot byłby tak niedomyślnym przy lekcyi, *Miss* by go dobrze zburczała. Pani Ray śmieje się swoim zabawnym, wesołym śmiechem, jakby kto potrząsał bardzo szybko pękiem małych dzwonków i mówi:

— To nadzwyczajne. To przyjdzie później. Ale powiedz mi, do kogo podobna: do tatka, czy do mamy?

Trot rumieni się z oburzenia. Czyżby ten mały, brzydki tobołek mógł być podobnym do mamy, która jest taka ładna, ma takie jasne włosy, oczy niebieskie, jak pogodne niebo, a twarz białą i różową jak z wosku? albo do tatka, który ma śliczną ciemną brodę i złote galony na czapce? Trot odpowiada pogardliwym głosem:

— Nie, proszę pani, wcale nie jest podobna. Przypomina chyba te czerwone rzeczy, które się widzi u tego pana, co sprzedaje kiełbasy!

Pani Ray wydaje okrzyk przestrachu.

— Jak możesz coś podobnego mówić?! Czyż nie kochasz swej siostrzyczki? Czyż głos krwi nie przemawia do ciebie?

Trot nie wie, co to znaczy. Głos krwi! To musi być coś bardzo strasznego. Na szczęście jakiś głos zwykły woła:

— Trot, możesz przyprowadzić panią Ray, do małej.

Ta misya ułagadza Trota. Mógłby zaprowadzić panią Ray, Bóg wie dokąd, bo ona nie zna drogi. Ale on, on wie, choć jest tylko małym chłopcem. I prowadzi ją z miną protekcyjną. Po drodze tłumaczy jej, że bobo nie jest jeszcze bardzo ładne, że nie trzeba, aby się pani Ray gniewała, jeżeli jej nie powie dzień dobry, i tysiąc innych jeszcze rzeczy. Oto próg pokoju. Trot przechodzi prędko przed nianią, która go zawsze trochę przeraża, i prowadzi panią Ray do kołyski. Zapewne, że bobo jest bardzo czerwone, a jest to bardzo rzadkiem, by się było tak czerwonym. Jedynie Will, angielski furman pani Gordon, ma nos jeszcze bardziej czerwony. I Trot robi uwagę:

— Niech pani popatrzy, jaka jest czerwona.

Ale zostaje z otwartemi ustami, a największe zdumienie maluje się na jego twarzy. Bo oto bobo wcale już nie jest czerwone. Jest żółte, żółte jak mały Chińczyk, to zastanawiające. Całkiem nowa znajomość. Trot przyzwyczaił się już do tej małej, czerwonej figurki. A tu już jej nie ma. Trzeba na nowo zaczynać. A może to inne bobo. Ale nie! oto ta sama skrzywiona buzia, te same małe rączki, drobne jak ptasie łapki, i to samo „onę, onę", które wychodzi jak okrzyk wojenny. No, co to się stało? Kazano ją pomalować? Ale nie, byliby wzięli ładniejszy kolor: niebieski naprzykład. Więc to się samo zrobiło. Czy będzie się tak zmieniać codziennie? Może jutro będzie zielona, albo liliowa? Trot jest bardzo zaniepokojony. Narodziny tej małej siostrzyczki są doprawdy wypadkiem bardzo zawikłanym. Co chwilę dzieją się rzeczy, które zupełnie zbijają z tropu. Trot rozgląda się w około z pewnego rodzaju trwogą, obawiając się dojrzeć po za meblami całą masę dyabełków różnokolorowych.

Ona jest głodna, ta mała. Czy nie zapominasz o niej nianiu. Aha! będą jej dawać jeść. Ale co? Czekoladę, kurczę, albo siemię jak kanarkowi? Trot patrzy z ciekawością. Niania zbliża się do małej. Gdzież ma rądelek, albo talerz, łyżkę, widelec? Niania bierze bobo i oto robi dziwne ruchy. Trot jest straszliwie zmieszany. Ma wysokie poczucie konwenansów. Czuje, że się czerwieni. Nie, doprawdy, to niemożliwe! Co się będzie działo? Oh! oh! no! to za wiele! Trot nie może być obecnym przy czemś podobnem...

— Ale gdzież jest Trot?

Trot odszedł. Zeszedł do ogrodu i przechadza się, myśląc ze zdumieniem o tej przedziwnej siostrzyczce, którą mu Bóg zesłał, która ciągle krzyczy, przechodzi przez wszystkie kolory tęczy i ma tak dziwny sposób pożywiania się. Trot jest bardzo strapiony. Jakaś nieznana przestrzeń otwiera się przed nim. Kiedy się jest w strachu, trzeba się modlić do dobrego Boga. Trot wyciąga chusteczkę, wyciera starannie malutki kącik w alei, aby nie zbrukać nowych majteczek, klęka i modli się

— Mój kochany, dobry Boziu, spraw, aby moja siostrzyczka nie zmieniała już więcej koloru, a potem, aby była mniej brzydką i nie krzyczała tyle, a także... — nie, to już zbyt trudno wytłumaczyć dobrej Bozi, to postępowanie niani — i proszę Cię, spraw, abym nie był już więcej przestraszony i aby mnie bardzo kochano, i aby już nie działy się rzeczy bardzo zadziwiające. Amen.

Skończywszy pacierz, Trot się podnosi, wyciera kolana i trochę uspokojony, biegnie do Janiny.

W dalszym ciągu opisuje autor liczne przygody z życia tych dwojga małych istotek, Trota i jego siostrzyczki Lucynki, przygody codzienne, mało znaczne, a jednak tak zajmująco napisane, że każdy czytelnik, nietylko taki, który kocha dzieci i je posiada, ale i każdy, nawet głuchy na piękności świata dziecięcego, z przyjemnością i z zajęciem książkę tę przeczyta. Żałować jednak wypada, że tłómaczenie nie stoi na wyżynie swojego zadania. Pełne ono najpospolitszych błędów gramatycznych, takich naprzykład, jak: „mama *krzykła* straszliwie" (str. 24), albo też tromtadratycznych czwartych przypadków, jak naprzykład: „nianiu, czy nie mogłabyś przeszkodzić Lucynce ssać *ten welon*" (str. 87), Trot nie lubi *swe niedzielne sukienki* (str. 100). Albo takich dziwactw tłómaczeniowych, jak naprzykład: „ma ona namiętności zapalczywe" (str. 95). Tłómaczka nie jest obeznana także z literackim językiem polskim i nie wie, że już od stu lat przyjęte pisać w Polsce Sinobrody (Barbe-Bleu), a nie jak ona „Niebieskobrody". Są także wskutek złego tłómaczenia niedorzeczności psychologiczne, a przecież na psychologię autor ogromny nacisk w swem dziele kładzie. Dla przykładu przytoczymy jeden z takich absurdów: wyraz francuski „*une machine*" oznacza nietylko maszynę, ale także pierwszą lepszą rzecz. Francuzi używają wyrazu „*machin*" w znaczeniu *ktoś*, a wyrazu „*machine*" w znaczeniu *coś*. Stąd też kiedy autor opowiada, że Lucynka, mająca dwa czy trzy miesiące, obserwuje świat i widzi, że coś się do niej wielkiego i czarnego zbliża, to należało właśnie użyć wyrazu „coś", a nie wyrazu „machina". Wtedyby uniknęła tłómaczka takich absurdów, jak ten naprzykład na stronicy 85, Lucynka leży w kołysce i rozmyśla:

„Wielka machina się zbliża. Ale to nie ta, którą się ssie. Czegóż ona tak się zbliża? trzeba krzyczeć" i Lucynka krzyczy.

Po chwili: „Coś wchodzi do uszu, co to jest? ach, nie, to machiny się ruszają itd.".

Przecież to jest absurd kompletny, żeby małe, trzymiesięczne dziecko miało pojęcie o maszynach, czy machinach. Owóż Lichtenberger tego głupstwa nie zrobił, lubo użył wyrazu „*une machine*", a nie „*une chose*". A użył wyrazu *une machine* z tego powodu, że właśnie chciał użyć wyrazu bardziej popularnego w szerokich kołach i zarazem więcej abstrakcyjnego w pojęciu warstw ludowych, odgrywającego w filozofii tych warstw tę rolę, co wyraz „*entité*" w filozofii warstw wykształconych. Wszystko to są usterki, które niemile rażą czytelnika, zwłaszcza, że od nich roi się w książce. A przecież tak łatwo było tej pani Alinie G., która złożyła dowód dobrego gustu, iż tę książkę do tłómaczenia wybrała, poprosić którego z literatów, aby jej przekład przejrzał i poprawił. Gdyby zaś przekład był zupełnie dobry, to ta książka, będąca ze wszystkich dotąd napisanych najznakomitszą psychologią duszy dziecka i duszy niemowlęcia, stałaby się taką ozdobą naszej literatury, jak jej oryginał jest ozdobą literatury francuskiej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 17 czerwca.

(Z) Chłodna i dżdżysta aura, jaka panowała i w ubiegłym tygodniu w całej monarchii, zaczyna już niepokoić rolnika i wzbudzać obawy, że zasiewy mogą na tem cierpieć. Wiadomości jednak, jakie nadeszły z rozmaitych okolic monarchii, nie potwierdzają tych obaw, chociaż konstatują, że jak najrychlejsze nastanie ciepłych, słonecznych dni jest bardzo pożądane. Najkorzystniej przedstawia się wciąż stan zasiewów pszenicznych. Deszcze nic im nie zaszkodziły, a chociaż w niektórych okolicach na Węgrzech i w Czechach zboże położyło się, to jednak nie zmienia to ogólnego korzystnego obrazu. Jeżeli tylko nastanie wkrótce normalna temperatura i ustaną deszcze, to w obu połowach monarchii spodziewać się można zbioru pszenicy znacznie lepszego niż średniego.

Nie tak pomyślnie natomiast przedstawia się stan żyta. Na Węgrzech skarżą się rolnicy powszechnie, że żyto jest rzadkie, a kłos słabo rozwinięty. To też w najlepszym razie, gdyby nawet nastała idealna aura, nie można liczyć na zbiór lepszy niż średni. Najgorzej wyglądać mają łany żytne w południowych Czechach.

Rozwój jęczmienia opóźnił się cokolwiek zarówno w Czechach jak i na Węgrzech, ale wszystko jeszcze może być dobrze w razie, gdy sprzyjać będzie pogoda.

Owies pozostawia wiele do życzenia zarówno na Węgrzech jak i w Czechach.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 119 wagonów, żyta 129, jęczmienia 53, owsa 198, kukurudzy 432, soczewicy 5 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·65—9·20, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·20 do 8·65, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·10 do 8·65, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·15 do 8·55.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·15, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·95—7·15, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·95 do 7·15.

Jęczmień na paszę 7·20—7·60.

Za kukurudzę węgierską 6·70 do 6·90, Cinquantin 7·95—8·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 9·60 do 9·80, prima 9·75—10·10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn. W Izbie gmin wystosował poseł Thorney do rządu zapytanie, czy przed odwiedzinami angielskiej floty w lecie w Kronsztadzie nie należałoby poczynić rządowi rosyjskiemu przedstawień w sprawie postępowania urzędników wobec narodu rosyjskiego.

Gdy sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey odpowiedział, że nie jest w możności czynienia Rosyi podobnych przedstawień, wystosował Thorney ponowne zapytanie, jaki cel ma wysłanie floty angielskiej do Kronsztadtu i czy Grey o tem wie, że w Rydze wieszają chłopców i dziewczęta.

Pos. Hardie zapytuje, czy Grey widział depeszę, podpisaną przez pięciu członków dumy, z doniesieniem, że morderstwa na żydach miał inscenizować i oficyalnie popierać rząd rosyjski, i czy to nie jest dostatecznym powodem do wywarcia na Rosyę wpływu, aby zapobiegała podobnym zbrodniom, sprzeciwiającym się cywilizacyi.

Sekr. Grey odpowiedział, że depeszę czytał, nie ma jednak o tem wiadomości urzędowej. Flota ma zawinąć do portów szwedzkich, niemieckich i rosyjskich. Przedwczesnem byłoby obradować o tem, czy mogą zajść wydarzenia, które spowodują zmianę dyspozycyi.

Paryż. Wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności, odbyła się w trybunale kasacyjnym rewizya procesu Dreyfusa. Referent Moras podniósł, że proces jest prawniczym, nie politycznym i że wyszły obecnie na jaw różne szczegóły, które gdyby były pierwej znane, nie byłyby pozostały bez wpływu na proces w Rennes. Obrońca Dreyfusa Mornard przedłożył obszerny memoryał, obejmujący 650 stron, przedstawił wszystkie popełnione fałszerstwa i nieprawidłowości, podniósł niewinność Dreyfusa i zakończył wnioskiem, ażeby wyrok trybunału kasacyjnego naprawił wyrządzoną mu niesprawiedliwość.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że w urzędzie spraw zagranicznych uczyniono poważne przedstawienia w sprawie zajść w Białymstoku. Między innymi lord Rotszyld konferował z sekretarzem stanu Greyem.

Paryż. Kilku deputowanych konserwatywnych i umiarkowanych republikanów postanowiło własnym kosztem rozplakatować w całej Francyi mowę prezydenta „Syndykatu żółtego" Bietrego, polemizującą z kolektywistycznemi teoryami Jaurès'a.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W piątek rozpocznie się przed sądem przysięgłych rozprawa o oszustwo przeciw trzem uczniom tutejszych szkół średnich, którzy podszywając się pod firmę „Komitetu młodzieży", ogłaszali wieczorki na cele patryotyczne, sprzedawali bilety i gotówkę sobie przywłaszczali. Według obliczeń zebrali w ten sposób przeszło 2600 kor. Dużo pieniędzy zebrali także we Lwowie.

Poznań. Przed tutejszym sądem ławniczym odbył się proces o obrazę czci przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu *Dziennika poznańskiego* P. Królikowskiemu, wytoczony przez agenta komisyi kolonizacyjnej Jana Tomaszewskiego. Oskarżyciel uczuł się dotkniętym napiętnowaniem jego działalności w *Dzienniku*. Do skargi przyłączył się prokurator, upatrując w sprawie interes publiczny. Skarżącemu udowodniono, że pośredniczył w sprzedawaniu ziemi komisyi kolonizacyjnej. Mimoto skazano oskarżonego na 50 marek grzywny.

Moskwa. W kilku pismach moskiewskich i petersburskich zanotowano pogłoski, że w razie rozwiązania dumy oczekiwany jest w Moskwie wybuch strejku kolejowego i ogólnego powstania. Jak się okazuje, pogłoski te rozpuściło kilka osób. Władze są silnie przekonane o bezpodstawności tych pogłosek. Poczyniły jednak wszelkie zarządzenia, ażeby natychmiast stłumić każde usiłowanie wywołania powstania lub strejku kolejowego.

Warszawa. Zaczęły już przybywać do Warszawy budy 4-konne, napełnione rodzinami żydowskiemi z Białegostoku. Z obawy powtórzenia się napaści w pociągach, zbiegowie odbywali drogę na furmankach. Wielu żydów nie ocaliło nic z mienia swego i znajduje się bez żadnych środków do życia.

Nad Wisłą w pobliżu ul. Krowiej o 9-ej wieczorem, kilku uzbrojonych ludzi zastąpiło drogę rewirowemu 7 cyrkułu, Iwanowi Stawinowi, który szedł ze swą żoną i kilkoma strzałami z rewolwerów zabiło oboje na miejscu.

Onegdaj o 7 z rana przybyło do mieszkania ślusarza Muszyńskiego przy ulicy Okopowej trzech młodych ludzi i kilkoma strzałami z rewolwerów położyło go trupem.

Na dziedzińcu domu pod l. 18 przy ulicy Żytniej zamordowano jakiegoś robotnika.

Rada państwa i delegacye.

Wiedeń. Izba posłów prowadzi dziś dalej dyskusyę szczegółową nad grupą drugą paragrafów noweli przemysłowej.

Wiedeń. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej w dalszym ciągu dyskusyi nad ordinarium wojskowem, p. Kozłowski podniósł z zadowoleniem chlubne dla Austryi zdanie francuskiego sztabu jeneralnego o piechocie austryackiej, oraz o haubicach i nowych działach. Stwierdza, że żaden jeszcze minister wojny w Austro-Węgrzech tak otwarcie nie uznał znaczenia pielęgnowania idei narodowej w armii, jak obecny.

Mówca żąda jednakże, ażeby położono większy nacisk na władanie wśród oficerów językiem żołnierzy, niż to się dzieje dotychczas. Występuje przeciw szykanowaniu żołnierzy z powodu ich narodowości. Co się tyczy uregulowania kwestyi językowej w armii, zaleca, by uważano to za prawo Korony. Podnosi żądania rolnictwa; domaga się urlopów podczas żniw, uwzględnienia potrzeby robót rolnych w czasie manewrów, żąda corocznej zmiany miejsca na ćwiczenia w strzelaniu i dostatecznego odszkodowania. Oświadcza się za przyznaniem wyższych cen remont. Podnosi zasługi bar. Ennisa około galicyjskiej hodowli koni; winą jego nie jest, jeżeli posyła się do Galicyi konie gorsze, lub nawet chore.

Zastrzega się przeciw temu, by Galicyę uważano niejako za stacyę weterynaryjną dla koni. Domaga się załatwienia wojskowej procedury karnej i dziękuje wreszcie ministrowi wojny za jego rozporządzenie, skierowane przeciw zbytkowi i bankietowaniu wśród oficerów. Przytacza przytem zdanie jednego z dygnitarzy japońskich, że właśnie prosty tryb życia Japończyków jest główną przyczyną ich zwycięstw.

Del. Dulęba żałuje, że dotychczas najważniejszych reform, tj. wojskowej procedury karnej i ustawy kwaterunkowej nie przeprowadzono. Dla monarchii wprost jest zawstydzającem, że dała się w tem innym państwom ubiedz i że jeszcze ciągle trzyma się przestarzałych instytucyj.

Oświadczenie ministra wojny w delegacyi węgierskiej w sprawie procedury nie może uspokoić opinii publicznej i niedziw, że delegacya węgierska groziła odmówieniem odnośnych kredytów na wypadek, gdyby reformy procedury karnej wreszcie nie przedłożono parlamentom. Spodziewa się, że oba rządy teraz przynajmniej w szybszem tempie do tego się wezmą. Z zadowoleniem notuje oświadczenie ministra wojny, że wkrótce będzie przedłożona reforma postępowania honorowego. Jest za większem uwzględnieniem drobnego przemysłu przy dostawach.

Żąda zniesienia drugiego roku służby dla jednorocznych i zrównania uczniów szkół realnych, przemysłowych i handlowych z gimnazyalistami w duch § 25 ust. wojsk., jakoteż przedłożenia ustawy o rejonach fortecznych i uregulowania sprawy rewersów demolacyjnych.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów obradowała dalej nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie rozdania robót portowych w Tryeście. P. Morsey wystąpił przeciw twierdzeniu niektórych pism, jakoby podniósł był przeciw drowi Koerberowi osobiste zarzuty niepoprawnego postępowania, lub chęci wzbogacenia się.

Minister handlu Forszt na podstawie dokładnego zbadania aktów oświadcza, że subjektywnie nie można byłemu rządowi czynić żadnych zarzutów. Pod względem objektywnym, szczególnie zaś co do kwestyi, czy postępowanie było słuszne ze stanowiska konstytucyjnego, to należy niestety uwzględnić ówczesny smutny stan parlamentu.

Następnie zabrał głos radzca sekcyjny Krenn, który wywodził, że rząd był zmuszony rozpocząć roboty w porcie tryesteńskim, mimo, iż odpowiednie środki nie były jeszcze uchwalone.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 19 czerwca. Hr. J. Korytowski z Płotycz. K. hr. Lanckoroński z Komarna. W. Gnoiński z Krasnego. S. Wojciechowski z Krukienic. Z. Skrzyńska z Żurawna. G. Raubitschek z Pragi. A. Broniewski z Lubczy. M. Müller z Friedwalden. W. Fibich z Krukienic. J. Kaiser i F. Makomaski z Wiednia. F. Grün z Oderbergu. F. Scazighina z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 czerwca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Pp. br. Harsdorfowie z Rosyi. P. Bietkowski z Turynki. K. Denker z Krakowa. Dyr. S. Nowicki z Sassowa. A. Sorro z Milan. S. Noel z Drohobycza. Dr. L. Jurim z Suczawy. A. Koralewski z Zalesia. P. Turowski z Tarnawy. A. Younga z Nahaczowa. X. P. Biliński z Żarwanicy. Dr. S. Czykaluk z Tarnopola. J. Miliński z Helenkowa. Radzca Kosiński ze Lwowa. W. Morawska z Łówcza. Dr. Dwernicki z Borysławia. A. Zaleski z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 19 czerwca. S. Żółtowski z Wołynia. Z. Rolikowscy z Królestwa. J. Schuster z Wiednia. J. Kahner z Żółkwi. Z. Boruccy z Królestwa polsk. J. Szende z Budapesztu. E. Mayer z Wiednia. A. Madejewski z Horodyszcza. G. Sałatowicz z Dynowa. J. Hudzikowski z Bregencyi. L. Gawroński z Drohobycza. J. Papara z Podlisek. N. Bory z Dobromila. B. Grünebaum z Frankfurtu. J. Szalamon ze Stanisławowa. J. Deptuch z Zakopanego. R. Kamiński z Kłodna. A. Augustynowicz z Kniaża. J. Greguss z Koszyc. M. Michajłów z Sandomierza. S. Szottkiewicz z Wołynia. K. Baksant z Kijowa.

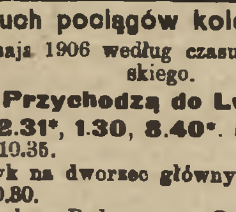
Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Sarg'a glicerynowe mydło czyni skórę białą i delikatną. Wszędzie do nabycia.

WYPALONY ZNAK NA KORKU.

dla ochrony przeciw fałszerstwom



MATTONIEGO Giesshübler Sauerbrunn.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.80.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9 9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

1)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

I.

Przygoda z meksykańskim jasnowidzącym.

Nazywam się Seymour Wilbraham Wentworth. Jestem szwagrem i sekretarzem sir Karola Vandrift, właściciela kopalń brylantów w Afryce i słynnego milionera. Przed wielu laty, gdy Karol Vandrift był początkującym adwokatem w Cape-Town, miałem szczęście poślubić jego siostrę. Gdy majątek Vandrifta i jego farma w pobliżu Kimberley rozwinęły się i zamieniły na Towarzystwo „Closterdorp-Golcondas & Comp. Limited", mój szwagier ofiarował mi korzystną posadę prywatnego jego sekretarza; w tym charakterze byłem i jestem jego nieodstępnym towarzyszem.

Nie byle kto zdoła wyprowadzić w pole Karola Vandrift. Niewielki wzrostem, silny budową, mój szwagier ma usta szerokie, brodę spiczastą, świadczącą o silnej woli, i oczy przenikliwe, jak świderki. Znałem jednego tylko łotra, który zdołał podejść sir Karola, lecz ten, według zdania komisarza policyjnego w Nizzy, potrafiłby zamydlić oczy syndykatowi, złożonemu z najsławniejszych policyjnych agentów całej Europy.

Wyruszyliśmy na parę tygodni na Rivierę, aby wypocząć po kłopotach, które idą w parze z milionami; nie uważaliśmy za stosowne brać ze sobą naszych żon, tembardziej, że lady Vandrift jest zamiłowana w londyńskim trybie życia i nie odczuwa piękności natury. My obaj z sir Karolem jesteśmy bardzo wrażliwi na to piękno i po gorączkowem życiu w City lubimy odetchnąć świeżem powietrzem i wchłonąć powiew południowego morza. Tarasy Monte Carlo, wspaniałe widoki, obramowane łańcuchem Alp nadmorskich, przemawiają nam do duszy i budzą w niej poetyczność. Sir Karol kocha to lazurowe wybrzeże, a lubi też wygrywać po parę tysięcy franków wśród palm i kaktusów.

Nie osiedlamy się nigdy w Monte-Carlo — taki adres na listach finansisty brzmi nie dość solidnie. Sir Karol zatrzymuje się zwykle w jednym z najlepszych hotelów przy Promenade des Anglais w Nizzy, lecz dla uspokojenia nerwów i odświeżenia wrażeń, odbywa codzienne wycieczki do Kasyna.

Owego sezonu mieszkaliśmy w Hôtel des Anglais, w bardzo wygodnym apartamencie na pierwszem piętrze — salon, gabinet i dwa pokoje sypialne. Weszliśmy w kosmopolityczne towarzystwo.

Nizza rozbrzmiewała podówczas sławą jasnowidzącego Meksykanina; powiadano, że jest obdarzony duchem proroczym, że widzi na odległość, że jego wzrok przenika mury, słowem, że ten człowiek posiada moc nadprzyrodzoną. Mój szwagier nie cierpi szarlatanów i oszustów, a gdy zdarzy mu się o takim ptaszku posłyszeć, póty nie ma spokoju, dopóki nie ujawni jego szalbierstw.

Nasze znajome panie z hotelu poznały meksykańskiego czarodzieja i były zachwycone jego osobą i jego cudownymi przymiotami: jednej z nich wskazał miejsce pobytu zbiegłego małżonka; innej — numer, na który wygrała znaczną sumę w rulecie; trzeciej rzucił na ekran podobiznę człowieka, którego kochała przez lat wiele.

Naturalnie, sir Karol nie wierzył w te „cuda", ale był zaciekawiony i pragnął ujrzeć je na własne oczy.

— Ileby też ów „czarodziej" żądał za seans prywatny? — spytał pewnego dnia panią Picardet, damę, której szarlatan wskazał wygrywające numery.

— On nie popisuje się za pieniądze; działa dla dobra ludzkości. Jestem pewna, że zechce dać panu próbkę swego zdumiewającego daru — odparła dama.

— To niepodobna! — zawołał sir Karol. — Ten człowiek musi przecież zarobić. Dam mu pięć gwinei za wieczór. Gdzie on mieszka?

— Zdaje mi się, że w hotelu Cosmopolitan. Ach! prawda, przypominam sobie: w Westminsterskim — odrzekła pani Picardet.

Sir Karol zwrócił się ku mnie.

— Proszę cię, Seymour — szepnął — pójdź do niego po obiedzie i ofiaruj mu pięć funtów za seans prywatny w moim apartamencie; tylko mu nie wspominaj mego nazwiska. Sam przyprowadź go wprost na górę, żeby nie mógł przepytać się o mnie u szwajcara. Zobaczymy, jak się z tego wywiąże.

Poszedłem. Jasnowidzący był istotnie ciekawą postacią: wysokiego wzrostu — jeszcze wyższy od sir Karola, ale szczuplejszy — miał nos orli, oczy przenikliwe, twarz wygoloną, o rysach pięknych, kształty greckiego posągu. Charakterystyczną cechę nadawała mu czupryna olbrzymia, bodaj większa od tej, którą Paderewski czaruje obie półkule. Zrozumiałem odrazu, dlaczego ten człowiek ma zwolenniczki wśród kobiet: wyglądał na poetę, na śpiewaka i na jasnowidzącego w jednej osobie.

— Przybywam tu rzekłem — aby pana prosić o udzielenie seansu w apartamencie mego przyjaciela. Kazał mi przedewszystkiem powiedzieć, że ofiaruje pięć funtów za wieczór.

Senor Antonio Herrera — tak brzmiało jego imię i nazwisko — ukłonił mi się i rzekł z uśmiechem pogardliwym:

— Nie kupczę moimi przyrodzonymi darami. Jeśli pański przyjaciel — bezimienny — chce zbadać cuda, które sprawiam, gotów jestem je okazać. Na szczęście, mam dzisiaj wieczór wolny. Sądzę, że zdołam rozwiać niedowiarstwo pańskiego przyjaciela, bo domyślam się, że jest sceptykiem.

Przesunął palce po czuprynie.

— Tak, pójdę — oświadczył, przemawiając jakby do niewidzialnej istoty. — Pójdę z panem.

Wziął *Sombrero* (kapelusz) o szerokich skrzydłach, opasane czerwoną wstążką, zarzucił płaszcz na ramiona, zapalił papierosa i wyszedł ze mną.

Po drodze mówił mało, urywanemi zdaniami. Wydawał się pogrążony w myślach. Gdyśmy doszli do drzwi hotelu, postąpił jeszcze parę kroków dalej, jak gdyby nie wiedział, dokąd go prowadzę. Następnie stanął, obejrzał się i szepnął:

— Ha! „Les Anglais!"

Mówił po angielsku płynnie, z lekkim akcentem południowym.

— A więc to tutaj! Tak, tutaj... — rzekł, zwracając się znowu do istoty niewidzialnej.

Śmiałem się w duszy na myśl, że te niewinne sztuczki mają zamydlić oczy tak bystremu człowiekowi, jak sir Karol Vandrift. Wiadomo w londyńskiej City, że nie byle kto wywiedzie go w pole, a senor Antonio Herrera zdawał się być najpospolitszym oszustem.

Zaprowadziłem go do naszego apartamentu. Karol zaprosił kilka osób na to przedstawienie.

Jasnowidzący wszedł, pogrążony w myślach. Był we frakowym garniturze, lecz wzorzysty pas, związany w kokardę u boku, nadawał jego ubraniu malowniczy wygląd. Nie zatrzymując oczu na nikim, podszedł wprost do sir Karola i rękę mu podał.

— Dobry wieczór — rzekł. — Pan jesteś tu gospodarzem. Powiedział mi to wzrok duszy...

— Wyborna komedya! — zaśmiał się sir Karol. — Ci ludzie muszą być przytomni i sprytni, bo to ich zalety fachowe. Należy o tem pamiętać, mrs. Mackenzie.

Jasnowidzący rozejrzał się dokoła, uśmiechnął się do osób, które znał zapewne w innym „przejawie istnienia". Sir Karol zadał mu parę prostych pytań, na próbę. Odpowiadał na wszystkie bardzo trafnie. Wreszcie mój szwagier prosił go o wymienienie mojego nazwiska.

— Zaczyna się na S — rzekł senor Herrera. — Zdaje mi się, że brzmi: Seymour. — Robił duże pauzy pomiędzy słowami, powtarzając jakby słowa, podszeptywane mu przez wyższą siłę. — Seymour... Wilbraham... hrabia Strafford... Nie, nie hrabia Strafford!... Seymour Wilbraham Wentworth!.. Zdaje mi się, że istnieje jakaś łączność pomiędzy nazwiskami Wentworth a Strafford... Nie jestem Anglikiem. Nie rozumiem tej łączności, ale czuję, że Wentworth i Strafford, to jedno i to samo.

Obejrzał się, szukając potwierdzenia swych słów. Jedna z pań przyszła mu w pomoc.

— Wentworth — objaśniła — to przezwisko słynnego *Earl* of Strafford. Ciekawa też jestem, czy mr. Wentworth pochodzi od niego.

— Tak — oświadczył jasnowidzący.

Zdziwiło mnie to twierdzenie, bo chociaż mój ojciec obstawał przy tem pokrewieństwie, brakło jednego ogniwa do nawiązania paranteli. A mianowicie, niepodobna było dowieść, że czcigodny Tomasz Wilbraham Wentworth był ojcem Jonatana Wentwort, handlarza koni z Bristolu, a naszego protoplasty.

— Gdzie ja się urodziłem? — spytał sir Karol, przeskakując na inny przedmiot.

— W Afryce — rzekł powoli — w Afryce... południowej... Przylądek Dobrej Nadziei... Jansenville... ulica De Witt... Rok 1840.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fularowy i Liberty **JEDWAB** Chiné i batystowe **JEDWAB** Merveilleux i Szkocki **JEDWAB** Monopolowy i Armûre **JEDWAB**

na bluzki, suknie we wszystkich cenach, jakoteż najnowsze czarne, białe i kolorowe jedwabie **Henneberga** od 60 ct. do złr. 11·35 za metr Franco i już oclone aż do domu. Wzory odwrotną pocztą.

Fabryka jedwabiu **HENNEBERG Zurych** (Zürich).

Handel win i delikatesów
Ludwika Juliusza Stadtmüllera
przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski.
poleca
Cognac Hennesy, Martel, Dubois.

MORSZYN (Pod Stryjem) stacya kolei (8 godz. od Lwowa) poczta i telegraf w miejscu.

Własność Towarzystwa lekarzy galicyjskich.

Zdroje wód: górskich, solanki, borowina, hydrotherapia. Nowe piękne łazienki, urządzenie lecznicze najnowsze, wodociąg, domy mieszkalne bardzo wygodne, miejscowość drenami osuszona. Wspaniały park, rozległe lasy szpilkowe, piękna okolica.

Wskazania: choroby serca, trzewiów brzusznych, kobiece, diathezy, sołzy i t. p. **Restauracye we własnym zarządzie.** Sezon od 1 czerwca do 30 września. Lekarz zakładowy (jak w roku zeszłym) **Dr. Stanisław Jasiński.** Prospekty na żądanie.



Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

PENSYONAT WYCHOWAWCZO - NAUKOWY

przeznaczony dla dzieci zamożnych rodziców.

Przyjmie od 1. września 15 uczniów szkół średnich.

Urządzenie zakładu zastosowane do najnowszych wymagań hygieny. 8 morgowy park „Morskie Oko" obejmuje własne kąpiele stawowe, boiska tennisowe i do wszelkich gier ruchowych, w zimie tor ślizgawkowy. Budynek ogrzewany centralnie. Oświetlenie elektryczne. Zdrowy i doborowy wikt. Stała opieka lekarska.

Opłata miesięczna wynosi **100 Kor.** Wpisowe i za opiekę lekarską **50 Kor.** Ogólna pomoc w naukach bezpłatnie.

Zgłoszenia przyjmuje się najpóźniej do 5 lipca.

Bliższych informacyi udziela z grzeczności

Zarząd Internatu przy ul. Leona Sapiehy 33.

codziennie od 8—4 popoł. lub firma Iwanicki Hotel George'a.

Nowo urządzona

Elektryczna palarnia kawy

Leonarda Soleckiego

We Lwowie, ul. Batorego l. 2.

Poleca

znakomite **Kawy** palone najnowszym sposobem za pomocą gorącego powietrza.

Na żądanie pali w każdej chwili w obecności kupującego począwszy od 1 klgr.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie.

12 najpiękniejszych utworów na fortepian

zawierają w kwartale I r. b.

Nowości Muzyczne

Jedyny polski miesięcznik literacko-nutowy.

Prenumerata kwartalnie 1 rub. 25 kop., z przes. pocztową 1 rub. 50 kop.

Zeszyt pojedyńczy 60 kop.

Treść zeszytów: Surzyński M. Melodya i Krakowiak. — Moszkowski M. Szkice weneckie. — Aitken G. Serenada. — Cipollone A. Romans. — Cleve H. Elegia. — Ferrari-Wolf E. Barkarola. — Rinaldi G. Arlekin-Pantomina. — Samara S. Valse lente. — Weiss A. Romans I. — Wilm N. Wspomnienie z Warszawy i — Voss Fr. Bajeczka.

W dziale literackim liczne prace z dziedziny muzyki.

Opłacający od II. kw. „Nowości Muzyczne" rocznie rub. 5. z przesyłką pocztową rub. 6 **otrzymają kw. I. bezpłatnie** jako premium, albo **za pół ceny, t. j. za 1 rub. 50 kop. słynną metodę Leszetyckiego** p. t. „Nowoczesny Pianista", opracowała M. Prentner, tłóm. H. Jaruzelska. Na przesyłkę premium należy dołączyć 80 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agencya we Lwowie u St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Drobne ogłoszenia.

Skład płócien Korczyńskich
Lwów, Halicka 10.
poleca
kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200.

Jaremcze
Pension w Willi „Maryla" od 5 koren. Panienkom daję rodzicielską opiekę **Tabińska.**

Niezrównane
w użyciu Christofla srebro stołowe poleca Jan Wojtych złotnik Lwów, Akademicka 8.

Kredyt osobisty
dla urzędników, oficerów, nauczycieli, itd. Samoistne konsorcya oszczędnościowo-pożyczkowe Stowarzyszenia urzędników udzielają pod jak najdogodniejszymi warunkami takie na długoterminowe spłaty pożyczek osobistych. Adresy konsorcyj podaje bezpłatnie **Zentralleitung des Beamten-Vereines,** Wien, I., Wipplingerstrasse 25.

Poszukuję
większej dostawy **masła deserowego.** Kontrakt roczny. Stała względnie limitowana ilość przez cały rok. Reflektuję tylko na odbiór wprost z mleczarni, a nie od handlarzy. Zgłoszenia pod adresem „**Nr. 835**" biuro dzienników **S. Sokołowskiego** Lwów, Pasaż Hausmana.

W sprawach losów prosimy skorzystać z naszych usług. Sprzedajemy losy także na spłaty miesięczne. Losy zastawione wykupujemy i odstępujemy je na spłaty. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka, który rozsyłamy bezpłatnie. Kupno i sprzedaż efektów i monet. **Schütz i Chajes** Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.

Pierścionki
zaręczynowe, obrączki
szpilki ślubne, srebro stołowe
(Urzędownie cechowane)
kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye
poleca **Jan Jarzyna**
jubiler, Lwów, Hôtel Europejski.

PILIPTON
woda odmładzająca włosy: jest to jedyny w swoim rodzaju środek, który przywraca włosom siwym lub wypłowiałym naturalny, piękny kolor. Cena 3 k.
Jan Ihnatowicz
Lwów, ul. Sykstuska 25 i pl. Maryacki 11. — **Kraków,** Sukiennice 20. — **Przemyśl,** ul. Mickiewicza 11. — **Stanisławów,** ul. Sapieżyńska 21. Oraz wszędzie do nabycia.



Dr. UHMY
Puder na włosy
w płynie
Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów, — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. Główne składy: — we Lwowie Hay, Mikolasch; w Krakowie: Reim.

Na żądanie
czyści chemicznie nieprute suknie męskie i damskie
w ciągu kilku godzin
Pierwszy chem. Zakład
Szymona Weissa
Lwów,
Kopernika 12 i plac Halicki 12.
(obok firmy p. Haasa).

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta **we Lwowie**
wyszedł z druku
najnowszy bardzo dziś pożądany
Podręcznik dla podróżujących po Włoszech
pod tytułem
„Cztery tygodnie we Włoszech"
opracowany
przez Dyrektora II. Szkoły realnej
Michała Lityńskiego
Książka obejmuje wszelkie wskazówki i rady, jakie dla zwiedzających pamiątki, kościoły, muzea i galerye są pożądane.
Format i druk zastosowany do podręczników w innych językach.
Cena exempl. **5** kor. z przesyłką pocztową **5** kor. **50** hal.

Za 2 złr.
przerabia stare materace (8 poduszki) zupełnie jak nowe. Drelichy na pokrycia od 50 cnt. za metr. Nowe materace włosienne obłożone watą Dra Bischofa przeciw molom od 15 zł. materace z trawy morskiej od 6.50, obłożone watą Dra Bischofa od 10 zł.
Kołdry od 8.50 zł. w każdej cenie — poleca najtaniej specyalna pracownia kołder i materaców **Józefa Schustra** Lwów, Kopernika 5.

PRZYJACIEL DZIECI
PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE, NAUCE I ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.
W części literackiej zawiera:
opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne rebusy i t. p.
wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.
PREMIUM NA ROK 1906:
Bezpłatnie 12 tomów powieści
czyli książka co miesiąc.
Wszystkie tomy wychodzą w ozdobnej oprawie.
Prenumerata wynosi:
Kwartalnie **4.80,** rocznie **19 k. 20 h.** wraz z przesyłką poczt.
Ekspedycya:
Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

Poszukuje się buchaltera
władającego językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie obznajomionego z działem księgarskim. Referencye i świadectwa konieczne. Posada do objęcia 1 sierpnia 1906. Zgłoszenia pisemne Stanisław Sokołowski Lwów, ul. Dzieduszyckich 1.

Z najwyższego rozkazu Jego Ces. i Król. Apostol. Mości
XXXVII. c. k. loterya państwowa
dla celów dobroczynnych tutejszej połowy monarchii.
Loterya ta, jedyna w Austryi prawnie dozwolona zawiera 18.137 wygranych gotówką w łącznej kwocie **512.200 koron.**
Główna wygrana **200.000** koron gotówką.
Ciągnienie nieodwołalnie 21. czerwca 1906.
Los kosztuje 4 korony.
Nabywać można w Oddziale Państwowych Loteryj we Wiedniu III. Vordere Zollamtstrasse 7., w kolekturach loteryjnych, w trafikach, w urzędach podatkowych, pocztowych i kolejowych, w kantorach wymiany etc.; Plany gry kupujący otrzymują gratis. — Przesyłka losów wolna od opłaty pocztowej.
C. k. Dyrekcya Loteryjna (Oddział loteryj państw.)

Pozostałe nuty
do śpiewu i na fortepian z wydawnictwa
„MELOMAN"
wysprzedaje po niskich cenach Ekspedycya Melomana Biuro Dzienników Pasaż Hausmana 9.

!!Już wyszedł!!
Kuryer kolejowy
Ważny od 1. maja 1906.
Rozkład jazdy pociągów osobowych pospiesznych w Galicyi i Bukowinie.
Połączenia do miast za granicą do miejsc kąpielowych oraz ceny biletów do wszystkich stacyi.
Cena 30 hal. z przesyłką 35 hal.
Do nabycia w Biurze Dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9 we wszystkich trafkach.

Najwięcej rozpowszechnione pismo ilustrowane dla kobiet
Tygodnik Mód i Powieści
W dziale literackim pomieszcza: Nowelle, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej i obcej, Artykuły w kwestyach społecznych, Korespondencye z głównych ognisk życia europejskiego i t. p. **W dziale mód** co tydzień: **Rycinę kolorowaną** mód paryskich i arkusz rysunków z wzorami sukien, okryć, wogóle strojów kobiecych. Co miesiąc: **Wielki arkusz** z krojami i wzorami robót i kilka razy: **Formy z bibułki,** nadsyłane wprost z Paryża, z odpowiedniem objaśnieniem w tekście. Co tydzień dział praktyczny p. t.: **Poradnik dla kobiet** w mieście i na wsi, zawierający informacye: Z dziedziny hygieny wedle ostatnich zapatrywań, nauki, dział pedagogiczny, dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. **Część kulinarna** czyli gospodarska prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską.
Informacye dotyczące bieżącego zainteresowania i popytu pracy dostępnej kobiecie.
Główna ekspedycya na Galicyę we Lwowie, Pasaż Hausmana 9
Warunki prenumeraty:
We Lwowie kwartalnie **3** kor., z dostawą do domu **3** kor. **60** h. **na prowincyi** z przesyłką pocztową **3** kor. **60** hal.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiedkowskich

Z drukarni E. Wiśniewskiego